81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

7-8 marca 2026 NR 55 (18448)

Sport



Finał na Narodowym!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Czterdzieści lat minęło

Od dawna ten dzień nie był tak piękny, barwny i wiosenny. Sama przyroda przystroiła w zieleń i kwiaty wysprzątane ulice naszych miast i wsi. (...) Kolumny zakładów pracy wyróżniały się wielką barwnością. Młodzież robotnicza i uczniowska, studenci szkół wyższych nieśli szturmówki i transparenty. (...) Radosny pochód w Katowicach trwał ponad dwie i pół godziny, wzięło w nim udział 230 tys. uczestników – prawda, że tym, którzy niejeden marsz pierwszomajowy w PRL-u przeżyli, łezka się w oku zakręci po przeczytaniu tego poetyckiego opisu, zaczerpniętego z „Trybuny Robotniczej" z 1986 roku? Tak zwane Święto Pracy, ideologicznie spójne z ustrojowymi fundamentami krajów demokracji ludowej, dzieciom kojarzyło się z wiosennymi piknikami i watą cukrową, dorosłym zaś – z deficytowymi towarami, które władza specjalnie „chomikowała", by rzucić do pustych zazwyczaj sklepów w okolicach 1 maja, a na piknikowe stragany – dokładnie tego dnia.

1 maja 1986 dla kibiców piłkarskich na Górnym Śląsku miał jednak zupełnie inny wymiar. Na ten dzień zaplanowano finałowe starcie o Puchar Polski, które – ze względu na udział w nim GKS-u i Górnika – zorganizowano na Stadionie Śląskim. Widowisko stworzone przez oba zespoły – a brał w nim udział m.in. obecny selekcjoner Biało-czerwonych, Jan Urban – zwłaszcza dla katowickiego klubu stało się swoistym „mitem założycielskim" i początkiem okresu nazwanego później Złotą Dekadą, który doczekał się nawet filmu dokumentalnego. Trzy gole Jana Furtoka to arcyważny moment jego piłkarskiej kariery; jeden z tych, które unieśmiertelniły „Furgoła" nie tylko w pamięci fanów katowickiego klubu.

Józef Dankowski, jeden z uczestników tamtego finału (po przegranej stronie), aż westchnął, gdy krótko po 12.00 przez telefon przedstawiliśmy mu wyniki losowania półfinałów. – Ale chciałbym taki mecz zobaczyć na Śląskim. Tylko może z innym skutkiem – odparował natychmiast, gdy zapytaliśmy go, czy nie byłoby warto pomyśleć o innej lokalizacji finału niż Narodowy w Warszawie, gdyby mieli w nim zagrać Katowiczanie i Zabrzanie. Swoją drogą – o czym wszyscy już chyba zapomnieli – chorzowski obiekt, mocą uchwały Zarządu PZPN-u z końcówki ubiegłego wieku, której nikt do tej pory nie uchylił – ma status Stadionu Narodowego... Swemu warszawskiemu konkurentowi, budującemu od 14 lat swoją tradycję, wcale nie ustępuje pojemnością. A przynajmniej nie na tyle, by nie pomieścił tych widzów, którzy pojawiali się na finałach PP rozgrywanych od 2014 w stolicy. Zresztą to Kocioł Czarownic dzierży do dziś frekwencyjne rekordy na finałach PP. W owym 1986 na trybunach pojawiło się 55 tysięcy widzów, zaś w 1963, kiedy też 1 maja Zagłębie Sosnowiec grało z Ruchem, przyszło ich jeszcze o 15 tysięcy więcej. Dziś ten pierwszy wynik z pewnością byłby do powtórzenia, o ile w finale znalazłyby się dwie drużyny z województwa śląskiego. Zresztą – to wiadomość nieoficjalna – sternicy śląskiej piłki po wyłonieniu kwartetu półfinalistów rozpoczęli już sondowanie możliwości zorganizowania tego meczu w Chorzowie.

Atmosfera finału w stolicy, wpisanego w kalendarz zawsze na 2 maja, w ciągu dekady zdążył już obrosnąć pewną legendą w środowisku samych piłkarzy. Występ na obiekcie Narodowego Centrum Sportu jawi się dla wielu z nich Świętym Graalem. O tym wypada pamiętać, choć... przecież gra się dla kibiców. A tym z Katowic, Zabrza czy Częstochowy zdecydowanie łatwiej byłoby dotrzeć do Chorzowa niż do Warszawy...

Plakat prosto z szatni

Śląska piłka ma się dobrze – tak Wojciech Cygan podsumował awans trzech ekip z województwa śląskiego do półfinału Pucharu Polski. W piątek rozlosowano pary na tym szczeblu.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

We wtorek tuż przed północą Katowiczanie nacieszyli się z awansu do półfinału, a potem pobiegli do szatni dopisać na plakacie nazwę kolejnego pucharowego „skalpu".

Do tej pory wszystkie pucharowe mecze graliśmy na wyjazdach – po ćwierćfinałowym zwycięstwie w Poznaniu trener Michal Gasparik był oczywiście szczęśliwy, ale i przypominał prawdziwą drogę przez mękę (Legia II, Arka, Lechia, Lech), którą musiał do tej pory przebyć jego zespół, by dotrzeć do czołowej czwórki tej edycji Pucharu Polski. – Teraz więc liczę na łut szczęścia w losowaniu – dodawał Słowak.

Taka zmyłka...

I tego szczęścia Górnik doświadczył w piątkowe południe w studiu TVP, w którym odbyło się losowanie par półfinałowych. Co prawda po raz kolejny wybrać się będzie musiał w kierunku północnym, ale tym razem zmierzy się nie z zespołem ekstraklasowym, a z najniżej w tym gronie notowanym bydgoskim Zawiszą, na co dzień występującym o trzy klasy niżej (w tym momencie to trzeci zespół grupy II Betclic 3. Ligi). – W pucharze dzieją się rzeczy inne niż w lidze – to na tym zdaniu Gasparik zbudował motywację swych podopiecznych na potyczkę przy Bułgarskiej, w której przecież nie byli faworytami. Teraz role ulegną odwróceniu...

PUCHAR POLSKI - PÓŁFINAŁ (7-8 KWIETNIA)

- **Zawisza Bydgoszcz - Górnik Zabrze**
- **Raków Częstochowa - GKS Katowice**

– Lecha zmyliła słabsza forma Górnika w ostatnich tygodniach i stało się, co się stało. Żeby teraz Górnika nie zmylił fakt, że Zawisza to trzecioligowiec! – mówi nam Józef Dankowski, legendarny kapitan Górnika, który dokładnie 40 lat temu zagrał w równie legendarnym finale Pucharu Polski na Stadionie Śląskim, w którym Zabrzanie niespodziewanie przegrali z GKS-em Katowice 1:4. – A przecież właśnie zdobyliśmy mistrzostwo Polski i byliśmy zdecydowanym faworytem – wtóruje swemu ówczesnemu koledze z szatni Waldemar Matysik, przestrzegając następców przed niedocenianiem Bydgoszczan.

Głód dobrej piłki

Ci ostatni ceremonię losowania oglądali wspólnie, w klubowej salce, przed treningiem. – Każdy z rywali byłby dla nas bardzo wymagający – przypominał w rozmowie z TVP Sport doświadczony Michał Cywiński. W 2014 roku, kiedy Zawisza niespodziewanie sięgnął po okazałe trofeum, był w jego szerokiej kadrze, ale nie zagrał żadnego meczu pucharowego. Być może tym razem sztuka się uda? – Zrobiliśmy już bardzo dużo, a chcemy... jeszcze więcej – nie krył pomocnik z Bydgoszczy. – Jest wśród naszych kibiców wielki głód dobrej piłki, trybuny będą pełne. A my będziemy chcieli sprawić kolejną niespodziankę – deklarował. I dodawał: – Po naszym ćwierćfinale z Chojniczanką oglądaliśmy wspólnie mecz Górnika w Poznaniu. U nas gra Zabrzan pewnie będzie wyglądać inaczej. Spróbują zagrać bardziej ofensywnie i będą faworytami. Ale to tylko jeden mecz, a w pucharach nie takie niespodzianki się zdarzają!

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik Zabrze – w razie zdobycia Pucharu Polski – sięgnie po to trofeum bez rozegrania meczu u siebie.

To nie koncert życzeń!

Drugą parę półfinałową utworzyły Raków i GKS Katowice. – Czy to było losowanie marzeń? Tak. Dlatego, że GKS w ogóle w nim był; że jest na tym szczeblu rozgrywek – Rafał Górak, opiekun Katowiczan, nie dał sobie wmówić, że wyciągnięto dla jego podopiecznych niefartowną kulkę. – Puchar Polski to nie koncert życzeń. Jeżeli mamy trafić na Narodowy, to możemy i przez Częstochowę – dopowiadał.

Wygrana pod Jasną Górą nie jest wcale scenariuszem nierealnym. Katowiczanie w poprzednim sezonie wygrali tu przecież starcie ligowe. – Nikogo już się nie obawiamy! – odważnie mówił „Sportowi" po wygranej z Widzewem Lukas Klemenz. I zdradzał tajemnice szatni GieKSiarskiej. – Mamy w niej wywieszony plakat Narodowego. Odkreślamy sobie kolejnych rywali i patrzymy, ile nam jeszcze kroków zostało do niego – opowiadał. No to my podpowiadamy: teraz już tylko jeden.

Bartek może codziennie

– Wszyscy zdają sobie sprawę, jak trybuny przy Nowej Bukowej – a wcześniej i przy „starej" – potrafią ponieść piłkarzy GKS-u. To jest duża broń GieKSy, więc dobrze, że ten mecz zagramy u siebie. Rywal będzie wymagający, ale jeśli myślisz o czymś wielkim, czyli Pucharze Polski, z takimi przeciwnikami też trzeba się mierzyć i ich zwyciężać – przypomina obecny prezes Rakowa, Wojciech Cygan. Dla niego – czego nie kryje – taki zestaw w półfinale to dodatkowe emocje; był przecież przez kilka lat sternikiem katowickiego klubu i to u niego pracował trener Górak w czasie swej pierwszej przygody z Bukową. Tenże zaś – już z uśmiechem – przywołuje największy atut swej ekipy, czyli Bartosza Nowaka. – Bartek jest w takiej formie, że chciałby i mógłby grać codziennie. I codziennie byłby najlepszy! – deklaruje szkoleniowiec GieKSy.

A może wrzucić ich w „Kocioł"?

Areną finałowego spotkania ma być Stadion Narodowy. Gdyby jednak zagrać w nim miały dwie ekipy z województwa śląskiego, być może sensowniej (i wygodniej) dla kibiców byłoby rozegrać go w Kotle Czarownic! – Jesteśmy w stanie podjąć się tego wyzwania. Czasu na przygotowanie byłoby wystarczająco – podkreśla dyrektor Stadionu Śląskiego, Adam Strzyżewski.

Zestaw finalistów najpewniej poznamy 8 kwietnia, bo na 7 i 8 dzień tegoż miesiąca PZPN wyznaczył gry półfinałowe. Jednak 9 kwietnia Raków może czekać pierwsze spotkanie ćwierćfinałowe Ligi Konferencji, o ile w 1/8 finału upora się z Fiorentiną. Rezerwowy termin dla meczów PP to 1 kwietnia – też niespecjalnie fortunny, bo będzie to dzień po ewentualnym spotkaniu reprezentacji Polski w finale baraży o awans na mundial.

Dariusz Leśnikowski

LICZBY PUCHAROWE

4 RAZY w czterech ostatnich edycjach Pucharu Słowacji docierał do finału tych rozgrywek Spartak Trnawa pod kierunkiem Michala Gasparika. Trzy z nich wygrał.

3 RAZY Puchar Polski zdobył piłkarz GKS-u Mateusz Wdowiak; dwukrotnie z Rakowem iraz z Cracovią.

Sport 5a6df27948

RAJZY RAJKA

Poznań razy dwa **i do Świdnika**



Mariusz Rajek

Sam mecz to tylko element składowy całej wyjazdowej eskapady, która czasami nie zamyka się do jednego dnia. Zwłaszcza, gdy mowa o Pucharze Polski w środku tygodnia. Terminarz czasami płata figle. Jak przez długi czas nie było mi dane pojechać do Poznania, tak w pierwszych dniach marca byłem w nim dwa razy i to w bardzo krótkim czasie – najpierw za sprawą Rakowa w hicie ekstraklasy, a następnie Górnika w ćwierćfinale Pucharu Polski. Choć zajęcie to raczej przyjemne, to jednak przede wszystkim związane z pracą dla „Sportu" i krótkich relacji do Radia Katowice.



Fot. Mariusz Rajek

Świdnik jaki jest - każdy widzi. Avia wydaje się największą atrakcją tego dość topornego miasta.

Poznań – miasto doznań?

Jak się okazuje trzy dni w piłce to całkiem sporo, aby zobaczyć na tym samym stadionie zupełnie inną liczbę kibiców, wymienioną w licznych miejscach murawę oraz totalnie inne oblicze zespołu – w tym przypadku poznańskiego Lecha. W moim subiektywnym odczuciu Raków w znacznym stopniu przyczynił się do awansu Zabrzan – Lechici włożyli w niedzielny mecz tak dużo sił, że trzy dni później przypominali jedynie cień samych siebie. Oczywiście, Górnikowi w żaden sposób nie ujmuje sukcesu – objąć prowadzenie przy Bułgarskiej, obronić rzut karny, a potem jeszcze przez blisko 20 minut bronić się dziesięciu na jedenastu przed poznańską nawałnicą, to duża sztuka. „Puchar Polski znowu będzie nasz! Znowu będzie nasz. Znowu będzie nasz..." – odśpiewali fani 14-krotnych mistrzów Polski po ostatnim gwizdku. Obserwuję z perspektywy trybuny prasowej obecną kampanię Górnika w tych rozgrywkach od 1/16 finału i widzę jedną prawidłowość – Zabrzanie są coraz bliżej domu. Była Gdynia, był Gdańsk, był Poznań... – Może w końcu zagralibyśmy u siebie?! – dało się słyszeć od przedstawicieli nie tylko klubowych mediów ekipy z Roosevelta. Życzenie się jednak nie spełniło – będzie Bydgoszcz. Ten cykl w zamyśle nie ma opisywać meczów, a bardziej wszystko wokół miejsc, gdzie są rozgrywane, ale w Poznaniu poza obiadem w barze „U Gosi" (blisko dworca, niewielka powierzchnia, miła obsługa, dobre jedzenie – polecam!) zwyczajnie nie było na to czasu.

Kierunek Wschód

Tak się bowiem złożyło, że nazajutrz Raków grał w Świdniku z Avią, i to o 13.30. W praktyce oznaczało to chwilowy powrót pociągiem do Częstochowy, ale tylko po to, aby dołączyć do ekipy samochodowej i ruszyć w kierunku Lubelszczyzny – w życiu dziennikarza przeważnie nie ma miękkiej gry.

W Świdniku byłem po raz pierwszy i po prawdzie nie wiedziałem, czego się spodziewać po 38-tysięcznym miasteczku, znanym z produkcji samolotów. No i poza pomnikiem helikoptera oraz ciągle latającymi nad miastem samolotami ciężko było zabrać stamtąd wspomnienia, które zostałyby w pamięci dłużej niż kilka godzin. Centrum Świdnika podobne jest zupełnie do nikogo – bloki, żabki, cukiernie, apteki – ot wszystko to, co w każdym tej wielkości mieście. Zaskoczeniem był jedynie duży mróz i wciąż zalegające śnieżne zaspy, które w okolicach Częstochowy już się wytopiły.

Sam stadion całkiem niezły jak na klub grający w 3. lidze, a w zestawieniu z obiektem wicemistrza Polski prezentował się wręcz jak La Bombonera! Dla miejscowych było to duże święto i trzeba przyznać, że starali się, aby takim było, a przybyli do nich goście czuli się dobrze. Zadbali o skromny catering, specjalnie wydrukowane na tę okoliczność programy meczowe czy piosenki... o meczu Avii z Rakowem! To na plus, ale kilka rzeczy, chcąc myśleć o 2. lidze, muszą jednak poprawić. Na trybunie prasowej powinien być dostęp do prądu, jakiekolwiek WI-FI,czy składy meczowe, o które nie trzeba się upominać dziesięć razy. Pod tym względem był to inny świat, ale na usprawiedliwienie trzeba wziąć pod uwagę, że w Świdniku na co dzień grają z Kolbuszową Dolną, Czarnymi Połaniec czy Naprzodem Jędrzejów, a nie Rakowem, Lechem czy Legią.

Osobliwa była również konferencja prasowa zorganizowana pod balonem, gdzie zimą można było w cieplejszych warunkach organizować mecze sparingowe. Avia organizacyjne może jest na innej planecie niż Raków, ale sportowo wcale mu nie ustępowała, będąc blisko sprawienia największej sensacji obecnej edycji. O tym jednak w innym miejscu.

Podsumowanie

Mecze w Poznaniu oraz Świdniku były odpowiednio już 10. oraz 11. meczem obecnej edycji Pucharu Polski widzianym na żywo, i to licząc tylko od 1/16 finału. Bilans pucharowej środy oraz czwartku to 1300 kilometrów przejechanych różnymi środkami transportu. Sporo, ale... nie takie wojaże ma się na sumieniu!

Potrzeba radykalnych zmian

Wicemistrz Polski, chcąc pozostać w rywalizacji o najwyższe cele, musi zacząć grać zdecydowanie lepiej. Mecz z Pogonią Szczecin powinien udzielić odpowiedzi, czy w najbliższym czasie jest to realne.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Raków pozostał ostatnim polskim klubem, który wciąż rywalizuje na trzech frontach, ale chyba już nikt nie ma złudzeń, że w Częstochowie nie wszystko funkcjonuje tak, jak powinno. Jeśli kilka problemów nie zostanie szybko opanowanych, może zakończyć się to przegranym sezonem – nie tylko bez trofeum, ale i poza europejskimi pucharami na kolejny. Znając ambicje Michała Świerczewskiego, byłaby to prawdziwa tragedia, zmuszająca prawdopodobnie do radykalnych kroków.

Po linii najmniejszego oporu

W czwartek Częstochowianie awansowali do półfinału Pucharu Polski (2:1 po dogrywce), więc teoretycznie przy Limanowskiego powinna panować duża radość. „Suchy" rezultat z pewnością cieszy, ale styl, w jakim go osiągnęli piłkarze Rakowa, powoduje olbrzymią zgagę i budzi niepokój na przyszłość. To, że drużyna z 3. ligi na tym etapie, w meczu o taką stawkę da z siebie wszystko, a nawet jeszcze więcej – było oczywiste. Ale już fakt, że wicemistrz Polski, najlepsza polska drużyna, biorąc pod uwagę pięć ostatnich sezonów, której kadra wyceniana jest na ponad 42 mln euro, zaprezentuje się tak mizernie, chcąc przepchnąć awans absolutnie najmniejszym nakładem sił, nie wystawia jej najlepszej rekomendacji. – Pewnie gdybyśmy wcześniej przycisnęli i zamknęli to spotkanie, mielibyśmy większy spokój. Na dogrywkę wyszliśmy poddenerwowani, udało się szybko strzelić gola, a potem już nie dopuściliśmy przeciwnika do groźnych sytuacji – próbował tłumaczyć kolegów po starciu z Avią Świdnik Kacper Trelowski, który powrócił między słupki na spotkanie pucharowe.

Z czego wynika tak głębokie cofanie się na boisku ze zdecydowanie niżej notowanym rywalem (podobnie wyglądała druga połowa meczu z Bruk-Betem Nieciecza), na pomeczowej konferencji pytany był zastępujący pauzującego za kartki Łukasza Tomczyka w roli pierwszego trenera Łukasz Ocimek. – Raków chce grać w każdej fazie boiska, w każdej tercji chcemy bronić nisko, żeby nie zabierać sobie takich elementów jak kontratak. W taki sposób czasami łatwiej zdobyć bramkę niż z ataku pozycyjnego – tłumaczył pierwszy asystent.



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Dokąd zmierzasz Rakowie? Zdaje się pytać Jonatan Brunes.

Nie ma stylu, nie ma punktów

Raków Marka Papszuna był krytykowany za styl, ale punkty przeważnie się zgadzały, jego gra była do bólu pragmatyczna. Obecny Raków nadal nie ma stylu, ale co zdecydowanie gorsze – nie zgadzają się również punkty (5 w pięciu meczach). Wymownym obrazkiem ze Świdnika była frustracja i rozkładanie rąk przez Jonatana Brauta Brunesa. Norweg bardziej dosadnie nie jest już chyba w stanie pokazać, że współpraca z kolegami nie układa się najlepiej. Piłkarze wydają się podzieleni na tych, którzy trzymają poziom i nadal im się chce (poza Brunesem to Ivi Lopez, Stratos Svarnas, Karol Struski czy Patryk Makuch) oraz tych, którzy albo są kompletnie bez formy, albo prezentują poziom, który w Rakowie jest nie do przyjęcia (Mitja Ilenić, Michael Ameyaw, Marko Bulat, Leonardo Rocha). Ten ostatni prezentuje się tak, jakby chciał zademonstrować, jak bardzo nie chce być w Częstochowie. Piłkarz, który przechodził z Radomiaka jako lider strzelców, jesienią w Lubinie zdobył 7 goli – totalnie nie pasuje do struktury, jaką jest Raków. Jego uderzenia kilkanaście metrów nad bramką wywoływały jedynie salwę śmiechu kibiców trzecioligowca.

Pogoń Szczecinian

Jeśli w niedzielę Pogoń podtrzyma zwycięską serię, zrówna się z Rakowem punktami. Wygrana dwoma bramkami pozwoli jej przeskoczyć Częstochowian lepszym bilansem bramek. Czy jeszcze kilka tygodni temu ktokolwiek uwierzyłby w taki scenariusz? Chcąc uratować ten sezon, w Rakowie już nie ma czasu, drużyna musi zacząć regularnie punktować od najbliższej kolejki.

Tomczyk zdaje się mieć swoją wizję Rakowa, ale w tym momencie brakuje mu wykonawców pasujących do tej koncepcji. Niewykluczone, że latem Michał Świerczewski będzie musiał zdecydować, czy radykalnie przebudować zespół, czy zmienić trenera. W drużynie ewidentnie nie widać dobrej energii i radości z gry w piłkę, a bez tego o jakikolwiek sukces może być bardzo trudno.

Mariusz Rajek

Sport 5a6df27948

Lider upokorzony

Nie ma już niepokonanych w ekstraklasie w 2026 roku. W piątek w Gdańsku sromotnie poległ lider.

Gospodarze już po kilku minutach mogli prowadzić, ale Tomas Bobcek – tylko jeden gol w tym roku - przestrzelił, a bombę Camilo Meny zza pola karnego bramkarz Jagiellonii sparował. Potem sytuację ratował dobrą interwencją Andy Pelmard.

Zabawił się w polu karnym

Zielono-biali zaczęli ofensywnie chcąc zaskoczyć lidera. To sprawiło, że mecz był ciekawy, a kilkanaście tysięcy kibiców na trybunach nie mogło się nudzić. Po dwóch kwadransach gdańszczanie w końcu trafili do siatki za sprawą Bobcka, ale Słowak był na spalonym i trafienie nie zostało uznane. W ogóle do przerwy zawodnicy Lechii „palili" kilka razy.

Pod koniec pierwszej połowy po świetnej zespołowej akcji celnie wypalił jeszcze aktywnie grający Matusz Vojtko, ale Mateusz Abramowicz ponownie nie dał się zaskoczyć. W końcu drużyna prowadzona przez Johna Carvera objęła jednak zasłużone prowadzenie! Z defensorami lidera zabawił się kapitan Lechii Rifet Kapić. Bośniak mijał w polu karnym przeciwników, jak tyczki na niedawnych zimowych igrzyskach w Cortinie zwycięzca slalomu specjalnego Szwajcar Loic Meillard.

W pierwszych 45 minutach miejscowi 5 razy uderzali celnie na bramkę rywala. Jaga? Ani razu. Jesus Imaz i Afimico Pululu skutecznie byli odcięci od podań kolegów. Zresztą cały zespół białostocczan grał słabiutko. – Musimy się obudzić – mówił w przerwie kapitan Jagiellonii Taras Romanczuk.

Stracili Menę

Po przerwie przyjezdni zdobyli optyczną przewagę, ale niewiele z tego wynikło, bo brakowało im konkretów, a przede wszystkich celnych strzałów. Reprezentant Nowej Zelandii Alex Paulsen nie miał wielu okazji do wykazania się. Czas leciał, a lider nie tyle, że nie potrafił uderzyć celnie, co nawet oddać jakikolwiek strzał na bramkę gdańszczan. Podwyższyć mógł za to Kacper Sezonienko, ale minimalnie chybił.

Dopiero kwadrans przed końcem ładnie uderzył rezerwowy Nahuel Leiva (pierwszy celny strzał Jagi), a od groźnej dobitki gospodarzy uchronił Paulsen, ręką wybijając piłkę sprzed nóg Sameda Baždara. Kilka minut później było już po meczu! Potężny wykop dobrze grającego na środku obrony Maksyma Diaczuka trafił do Aleksandara Cirkovicia. Ten doskonale przyjął piłkę, a potem podcinką posłał futbolówkę do siatki. To nie był jeszcze koniec, bo w doliczonym czasie Cirković jeszcze raz trafił do siatki (świetna asysta Bobcka).

Lechia wygrała, ale straciła swojego asa Camilo Menę, który z mięśniową kontuzją musiał opuścić murawę. Do wczoraj Jaga była ostatnim niepokonanym zespołem w lidze w tym roku. Teraz to już nieaktualne, a drużyna Adriana Siemieńca straci też pewnie w 24. kolejce pierwsze miejsce.

(zich)

OCENA MECZU ★★★★

Lechia Gdańsk **3:0 (1:0)** **Jagiellonia Białystok**

1:0 – Kapić, 43 min (asysta Żelizko), 2:0 – Ćirković, 81 min (asysta Diaczuk), 3:0 – Cirković, 90+3. min (asysta Bobcek)

LECHIA: Paulsen 7 – Wójtowicz 6 (90+3. Kłudka niesklas.), Diaczuk 8, Rodin 6, Vojtko 7 – Mena 7 (74. Neugebauer niesklas.), Kapić 8, Żelizko 8, Sezonienko 7 (89. Wjunnyk niesklas.), Cirković 8 – Bobcek 7. Trener John CARVER. Rezerwowi: Sarnavskyj, Pllana, Jaunzems, Carenko, Głogowski, Kałahur, Mavraj, Kurminowski.

JAGIELLONIA: Abramowicz 5 – Wojtuszek 4 (61. Nahuel 4), Konstantopoulos 3, Pelmard 4, Wdowik 3 (61. Montoia 5) – Pozo 4, Romanczuk 4, Mazurek 3 (88. Sylla niesklas.), Szmyt 4 – Imaz 3, Pululu 3 (73. Baždar niesklas.). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Damasiewicz, Kobayashi, Drachal, Kozłowski.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) – 7. **Asystenci** Sławomir Kowalewski (Bielsko-Biała) i Damian Rokosz (Katowice). **Widzów** 12695. **Czas gry** 95 min (46+49). **Żółte kartki**: Vojtko (64. faul) - Konstantopoulos (48. faul), Sylla (88. faul).

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		JAGIELLONIA
36	posiadanie piłki	64
7	strzały celne	2
3	strzały niecelne	10
2	rzuty rożne	9
10	faule	7
4	spalone	2
1	żółte kartki	2

1. Jagiellonia	23	38	39:29
2. Zagłębie	23	38	37:27
3. Lech (m)	23	38	40:34
4. Górnik	23	34	33:31
5. Raków	23	34	31:29
6. Cracovia	23	33	29:25
7. Wisła (b)	23	33	24:20
8. Radomiak	23	32	40:35
9.. Lechia	24	31	49:45
10. Pogoń	23	31	33:35
11. Korona	23	30	27:26
12. GKS	22	30	31:32
13. Motor	23	30	31:32
14. Piast	23	29	26:28
15. Arka (b)	23	26	22:41
16. Legia (s, sp)	23	25	27:29
17. Widzew	23	24	29:33
18. Bruk-Bet (b)	23	22	27:40

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

Lechia została ukarana odjęciem 5 punktów za zaległości finansowe

PROGRAM 24. KOLEJKI (7-9.03)

Sobota

- Korona Kielce – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 14.45
- Piast Gliwice – Zagłębie Lubin 17.30
- Widzew Łódź – Lech Poznań 20.15

Niedziela

- Motor Lublin – Górnik Zabrze 12.15
- Radomiak – GKS Katowice 14.45
- Raków Częstochowa – Pogoń Szczecin 17.30
- Legia Warszawa – Cracovia 20.15

Poniedziałek

- Wisła Płock – Arka Gdynia 19.00



Fot. Pressfocus.pl

Motor to nie jest wygodny przeciwnik dla Górnika. W powietrzu bramkarz Ivan Brkić i Rafał Janicki.

Niewygodny rywal

Choć Zabrzanie mają z Motorem korzystny bilans gier w ekstraklasie, to po powrocie Lublinian do elity łatwo im bynajmniej nie jest.

GÓRNIK ZABRZE

Drużyna Michala Gasparika jest po bardzo ważnej pucharowej wygranej z Lechem. Strzelec zwycięskiej bramki w Poznaniu Lukas Sadilek mówił po spotkaniu, że to zwycięstwo odmieni sezon w wykonaniu Górników i... może faktycznie tak będzie. Awans do półfinału Pucharu Polski i autostrada do gry na PGE Narodowym 2 maja jest otwarta. Teraz czas na ekstraklasę, gdzie jeszcze niedawnemu liderowi nie idzie. W 10 ostatnich ligowych grach zdobył tylko 8 punktów, z czego cztery w pięciu wiosennych grach. To słaby bilans, który sprawił, że niedawna rewelacja ekstraklasy obsunęła się w tabeli na pozycję numer 4. Nie wygląda to jeszcze źle, ale dziewiąta Pogoń, która niedawno wygrała przy Roosevelta, traci już tylko trzy „oczka".

A przed Górnikami kolejny trudny mecz na wyjeździe, tym razem z Motorem. Jedenastka prowadzona przez Mateusza Stolarskiego też notowała kryzys, ale ostatnio wyszła na prostą. Za Lublinianami dwie wygrane z rzędu, z Piastem w Gliwicach i ostatnio z Koroną. W dobrej formie jest Karol Czubak, który ma już zdobytych 13 bramek i walczy o koronę króla strzelców. Jest błyskotliwy Mbaye N'Diaye. W czwartek Motor skorzystał z opcji i przedłużył z senegalskim ofensywnym zawodnikiem kontrakt do czerwca 2028 roku. W tym sezonie 22-latek może się pochwalić dobrymi liczbami, ma sześć zdobytych bramek i jedną asystę. Motor wiele korzysta na jego grze.

Drużyna z Lublina to też niewygodny przeciwnik dla Górników. Po awansie do ekstraklasy z trzech rozegranych meczów dwa wygrała, w tym latem w Zabrzu 1:0 po bramce właśnie wspomnianego N'Diaye w drugiej połowie. Był to wtedy słabszy mecz ekipy trenera Gasparika, podobnie jak ten rozegrany jeszcze pod okiem Jana Urbana w poprzednim sezonie – wygrana Motoru u siebie 1:0 we wrześniu 2024 po golu innego Senegalczyka, Christophera Simona.

Jeśli chodzi o wiosnę, to zespół Motoru jest w czołówce, jeżeli chodzi o zdobycz, bo ma 9 „oczek", o trzy mniej niż Lech. Górnik w tym zestawieniu jest na dole, 16. miejsce z ledwie czterema punktami, o jeden więcej niż najgorsze w 2026 Bruk-Bet i płocka Wisła. Ewentualna niedzielna wygrana sprawi, że Lublinianie będą już tylko punkt za Górnikiem. Co na to półfinalista Pucharu Polski?

(zich)

Wrócili do domu

Jak Górnik logistycznie rozegrał trudny dla siebie tydzień? Po środowym wygranym meczu 1/4 finału Pucharu Polski z Lechem w Poznaniu drużyna wróciła do Zabrza, w czwartek, piątek i sobotę trenowała u siebie. Po dzisiejszym porannym treningu ruszyła w kierunku Lublina. Wszyscy są zdrowi, a jedyny znak zapytania to rezerwowy Paweł Bochniewicz, który ostatnio był chory i do Wielkopolski nie pojechał. **(zich)**

CZTERY PYTANIA DO...

Teraz liczy się liga

MARCELA ŁUBIKA bramkarza Górnika Zabrze



1 Nie sposób nie wrócić do zwycięskiego dla was meczu z Lechem i do obronionego przez pana w 78 minucie karnego. Przemyślany rzut w prawy róg?

- Dzień przed spotkaniem trenowaliśmy jedenastki. Tak mi „żarło", że obroniłem 12 z 17 karnych chłopaków. Miałem swój plan, kiedy Joel Pereira podchodził do piki. Wiedziałem, że idę w prawo i w stu procentach się udało.

2 Rozumiem, że wolał pan obronić tego jednego niż potem bronić pięć w serii jedenastek?

- Byłem przygotowany na wszystko. Ale jakoś tak miałem wewnętrzne przekonanie, że mecz zakończy się po 90 minutach naszą wygraną.

3 Dla pana chyba ważne, że w Poznaniu zagraliście na zero z tyłu?

- Dokładnie, bo od dłuższego czasu to się nie udawało. Teraz udało się zamknąć klatę, wszyscy w defensywie się starali, no i cieszę się, że sam mogłem zespołowi pomóc.

4 Jesteście w półfinale Pucharu Polski, gracie z Zawiszą, czujecie już finał na PGE Narodowy?

- Jest bliżej, niż było, ale nie ma co myśleć o tym, co będzie, bo na razie najważniejsza jest regeneracja i liga, gdzie trzeba odrobić to, co straciliśmy wcześniej. A co do Pucharu Polski, to jak chcesz zdobyć to trofeum, to musisz wygrać z każdym. Teraz jednak koncentrujemy się już na tym, co będzie w niedzielę, w spotkaniu z Motorem.

Rozmawiał raj

Sport 5a6df27948

Magik od podcinek wraca do domu

Podopieczni trenera Rafała Góraka w niedzielę zagrają w Radomiu. Na tamtejszym osiedlu Ustronie dwie dekady temu wyrósł talent dziś zachwycający kibiców.

GKS KATOWICE

Na piłkarskiej mapie Polski Radom nigdy nie był ośrodkiem wiodącym. Jest jednak kilku znaczących graczy – również reprezentantów kraju – którzy właśnie tu przyszli na świat i stąd ruszali w świat wielkiego futbolu. Kazimierz Przybyś zagrał nawet na mundialu, do kadry zawędrowali Rafał Siadaczka i Michał Karbownik, kariery robili m.in. Zbigniew Wachowicz, Tomasz Kupisz, Paweł Sasin, Piotr Wlazło; dziś na boiskach ekstraklasy wciąż oglądać możemy Dawida Drachala. A także Bartosza Nowaka, niedawno nagrodzonego tytułem „Ligowca roku" na gali tygodnika „Piłka Nożna". W niedzielę wróci do swego rodzinnego miasta, by z kolegami z GieKSy powalczyć o trzy punkty z Radomiakiem. Choć to najbardziej znany klub radomski, Nowak w jego szeregach... nie grał nigdy.

Podwórko lepsze od konsoli

Jest bowiem wychowaniem tamtejszego Juniora, z którego na kilkanaście miesięcy trafił do zespołu w podradomskim Makowcu. – Właśnie tam połączono nasze roczniki i graliśmy w jednej drużynie – mówi nam inny wychowanek Juniora, Bartłomiej Kalinkowski, młodszy o rok od Nowaka, który też ma w CV występy w ekstraklasie. – Grałem jeszcze wtedy na skrzydle, Bartek natomiast już wtedy był „magikiem" w środku pola. Już wtedy pokazywał to, czym dziś zachwyca w lidze: świetną technikę, skuteczny drybling, no i ten luz w grze – „zacinki", „podcinki". Szczerze mówiąc, czasami się piekliłem, czekając na piłkę od niego, bo zanim podał na skrzydło, musiał zrobić jeszcze jedno kółeczko i minąć dwóch rywali – śmieje się Kalinkowski. A potem analizuje już na poważnie. – Dziś chłopaka z takimi umiejętnościami natychmiast wyciągnięto by go do jakiejś wielkiej akademii. Wtedy jednak, głównie ze względu na skromne warunki fizyczne, nie wzbudził wielkiego zainteresowania – dodaje Kalinkowski.

Obu nastolatków fascynacja futbolem zbliżyła do siebie. – Nawet czasem wpadałem do niego na osiedle Ustronie – opowiada dalej Kalinkowski. – O ile mnie pamięć nie myli, już wtedy pojawiały się te wszystkie PlayStation, konsole do gier itp. Ale my w ogóle nie siedzieliśmy w domu. Braliśmy piłkę pod pachę i godzinami biegaliśmy za nią na podwórkach.

Legię lał już jako nastolatek

Po okresie gry we wspomnianym Parafialnym Klubie Sportowym w Makowcu ich drogi się rozeszły. Kalinkowski wybrał Broń Radom, w której akurat działalność rozpoczął jego ojciec. Nowak z kolei przeniósł się do Młodzika Radom.

I to tutaj odniósł swój pierwszy wymierny boiskowy sukces. – Przez cztery lata prowadziłem drużynę z rocznika 1993. To była grupa bardzo utalentowanych chłopaków. Sięgnęliśmy po wicemistrzostwo Mazowsza, zostawiając w pokonanym polu między innymi Legię i Polonię, a przegrywając tylko z Agrykolą – wspomina Tomasz Dziubiński. To postać doskonale znana sympatykom ekstraklasy. W sezonie 1990/91 został jej najlepszym snajperem, zdobywając dla krakowskiej Wisły 21 bramek. Jest też pierwszym polskim autorem gola w Lidze Mistrzów (w tej formie, jaką UEFA wprowadziła w sezonie 1992/93, zastępując nią Puchar Europy Mistrzów Krajowych). I to właśnie on uczył dzisiejszego lidera GKS-u kopania piłki w wieku późnotrampkarskim i wczesnojuniorskim, czyli między 12. a 16. rokiem życia.

Kiedy wypada autobus...

Z tamtej ekipy do ekstraklasy zawędrował nie tylko Nowak; także Mateusz Radecki i – już jako 18-latek – Patryk Wolski. – Wolski w tamtym czasie strzelał po 30-40 bramek w sezonie; ponad połowę z nich po asystach Bartka. Nowak nie przewyższał kolegów motoryką, ale kreatywnością na pewno – przywołuje historie sprzed lat Dziubiński. Kariera Wolskiego w Lechu została przerwana (a ostatecznie zakończona) z powodu kolejnych urazów. Droga Nowaka do elity (wyjąwszy roczną przygodę z chorzowskim Ruchem) była dużo dłuższa i bardziej kręta. – Pewnie dlatego, że w futbolu szybciej osiągają sukces ludzie z charakterem „skurczybyka", a Bartek zawsze był szalenie inteligentny, ale zarazem małomówny, spokojny – wspomina.

I niesamowicie ambitny! – mógłby też dodać. Zresztą lepiej niż słowa tę cechę nowakowego charakteru oddaje taka anegdotka. Dziubiński: – Osiedle Ustronie, gdzie mieszkał, od obiektów Młodzika dzieli spory dystans. Bartek dojeżdżał na zajęcia autobusem nr 21, kursującym co godzinę. Kiedy raz autobus nie przyjechał, Bartek nie czekał na następny, tylko.... przybiegł, żeby się na trening nie spóźnić!

– W godzinę by przybiec nie zdołał, bo to dwa przeciwległe krańce miasta. Więc czymś tam choćby kawałek musiał podjechać – śmieje się Kalinkowski. Ale owego zaangażowania i ambicji koledze nie odmawia. – Prawda jest taka, że on nie opuści żadnej okazji do gry w piłkę; dla niego to jest sama frajda. Nie zdziwiłbym się, gdybym się dowiedział, że nawet w zimowej przerwie urlopowej gdzieś się z kumplami spotyka pod balonem, żeby trochę pokopać.

A Dziubiński ma na to gotową odpowiedź! – Do dziś wielu chłopaków z tamtej mojej drużyny, z Bartkiem włącznie, przed Świętami Bożego Narodzenia spotyka się na stadionie Młodzika, by wspólnie pokopać piłkę. Ja też dostaję zaproszenie na te spotkania – z dumą podkreśla były król strzelców ekstraklasy.



Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Boiskowa magia nagrodzona, czyli Bartosz Nowak z tytułem „Ligowca roku" tygodnika „Piłka Nożna".

Demony czarnego konia

W niedzielę piłkarski Radom znów zobaczy swego słynnego wychowanka. Czy powiedzie Katowiczan do wygranej? – GieKSa zagrała ciut słabiej przeciwko Widzewowi, ale awansowała. Z kolei Radomiak wciąż ma swoje demony. Jakoś nie może „wgryźć się" w tę wiosnę, choć ja go postrzegałem jako potencjalnego czarnego konia tej rundy – mówi nam Kalinkowski. Na samo spotkanie czeka jednak z niecierpliwością. – Szykuje się fajny pojedynek taktyczny, bo bardzo cenię obu szkoleniowców – wyjaśnia.

Dariusz Leśnikowski

Pielęgnuje każdą chwilę

Arkadiusz Jędrych jest niezniszczalny – gra w każdym meczu od pierwszej do ostatniej minuty!

GKS KATOWICE

W niedzielę GieKSa zmierzy się z Radomiakiem, a dla Arkadiusza Jędrycha będzie to szansa na zagranie w pełnym wymiarze czasu już w 57. meczu ekstraklasy z rzędu. Pod tym względem nie ma sobie równych, bo w poprzednim sezonie żaden z piłkarzy z pola – poza nim – nie zagrał we wszystkich spotkaniach w elicie od pierwszej do ostatniej minuty. Fantastyczna seria trwa! Co więcej, jeśli w statystykę wliczymy też spotkania z sezonu 2023/24, gdy GKS grał na zapleczu ekstraklasy, okaże się, że starcie w Radomiu może być 80. meczem Jędrycha z rzędu, w którym zagra od deski do deski. To oznacza, że nie ogląda zbyt wiele żółtych kartek, choć aktualnie ma trzy, więc jeszcze jedna i... seria zostanie przerwana. Ponadto unika kontuzji, a co najważniejsze – utrzymuje stabilną, wysoką formę i dlatego trener Rafał Górak nie zastanawia się, kto powinien zagrać w środku defensywy. Jako kapitan Jędrych jest wzorem do naśladowania dla kolegów z zespołu.

– Czuję wielką dumę z powodu tego, że mogę grać w każdym spotkaniu. Staram się dać z siebie 120 procent, niezależnie od tego, czy jestem w trakcie treningu, czy się regeneruję. Moim zdaniem zawód piłkarza sprawia, że pracuje się 24 godziny na dobę. To nie tylko praca przez pięć-sześć godzin w ciągu dnia, gdy faktycznie jestem w klubie. Kieruję się maksymą, że ile od siebie daję, tyle do mnie wraca. Tak zawsze było w moim życiu i mam nadzieję, że zawsze tak już będzie – powiedział w rozmowie ze „Sportem" 33-latek. Dla niego gra w ekstraklasie wiąże się ze sporą radością – powrócił do elity po latach. Po raz pierwszy zawitał do niej na pół roku w sezonie 2018/19 z Zagłębiem Sosnowiec. Później trafił do GieKSy, z którą stawiał kolejne kroki, żeby ponownie znaleźć się w ekstraklasie. Czekał na to nie tylko on, ale całe środowisko klubu, który na najwyższy szczebel rozgrywkowy powrócił po 19 latach. – Skoro ja tyle na to czekałem i skoro GieKSa tyle na to czekała, to musimy pielęgnować każdą chwilę, dbać o każdy mecz, cieszyć się każdym zwycięstwem. Trzeba doceniać to, gdzie jesteśmy, bo wszyscy wiemy, jaką drogę przeszedł ten klub, żeby znaleźć się w ekstraklasie. Zrobimy wszystko, żeby nasz zespół nie tylko był w elicie jak najdłużej, ale żeby przy okazji był jak najwyżej w tabeli – stwierdził defensor.

Kacper Janoszka

Sport 5a6df27948

Cezary z pazu

Prezes PZPN-u zapowiada dotkliwe kary dla drużyn, które miały dziś zagrać o 3 punkty, ale Krakowianie nie pojechali na mecz w proteście przeciwko decyzjom Wrocławian.



Czy zamieszanie związane z meczem Śląska Wisły sprawi, że Cezary Kulesza raz na zawsze rozwiąże problem niewpuszczania kibiców?

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

WISŁA KRAKÓW/ŚLĄSK WROCŁAW

Cezary Kulesza wypowiada się w mediach, jednak PZPN nie odniósł się do wniosku Wisły, w którym zaproponowała kilka rozwiązań dotyczących zaplanowanego na sobotę meczu.

Nowy termin niemożliwy

Na pytania lidera 1. ligi nie odpowiedzieli także Wrocławianie. Wczoraj jednak wydali kolejny komunikat, w którym zapewnili, że ich obawy o bezpieczeństwo zawodników, członków sztabu i delegacji Wisły są bezpodstawne. Oficjalnie spotkanie może odwołać tylko Departament Rozgrywek Krajowych PZPN i taka decyzja do wczoraj nie zapadła. Prezes Kulesza w wypowiedzi dla TVP Sport stwierdził, że nie można zmienić terminu spotkania. Jako jedną z możliwości wskazała to Wisła, a także zaapelował o to w piśmie do prezesa związku prezydent Krakowa Aleksander Miszalski. Śląsk zapewnił, że przygotowuje się do spotkania jak zawsze. – Jeżeli nie pojawi się oficjalna informacja o odwołaniu meczu, my szykujemy się normalnie, jakby miało się odbyć, zarówno organizacyjnie, jak i sportowo – zapewnia Jędrzej Rybak, rzecznik prasowy Wojskowych.

Krótki mecz

W gotowości pozostaje także szóstka sędziowska z Mazowsza, na czele z Tomaszem Kwiatkowskim. – Muszą się udać do Wrocławia, bo trzeba brać pod uwagę różne scenariusze, np. to, że Wisła jednak przyjedzie. Gdyby się okazało, że goście są, a nie ma sędziów... – mówi nam jeden z doświadczonych arbitrów szczebla centralnego. Przepisy jasno określają, jak powinni postąpić, gdy jedna z drużyn nie wyjdzie na murawę. W wyższych ligach to rzadkość, częściej zdarzają się zaplanowane spóźnienia jako forma protestu. – Sędziowie wychodzą do prowadzenia zawodów, dając wcześniej sygnał gwizdkiem. Po dziesięciu minu-



Robert Kiłdanowicz

Kibice Śląska Wrocław rządzą publiczn

Śląsk Wrocław tydzień temu w piątek zakomunikował, że nie wpuści na swój stadion kibiców Wisły Kraków na jutrzejszy mecz. W uzasadnieniu swojej decyzji powołał się m. in. na fakt, że „decyzja ma na celu zapewnienie bezpieczeństwa i zminimalizowanie ryzyka ..... zagrożenia dla uczestników imprezy masowej". Ponadto w komunikacie klubu (brzmi jak komunikat KC PZPR) powołano się na uchwałę nr II/85 Zarządu PZPN (nie podając z którego jest roku - mogą być takie same z innych lat), która mówi, że „klub gospodarz ma prawo odmówić przyjęcia zorganizowanej grupy kibiców gości w szczególnie uzasadnionych przypadkach podyktowanych względami bezpieczeństwa". Dodatkowo zaznaczono, że „decyzja o nieprzyjęciu zorganizowanej grupy kibiców gości ma charakter prewencyjny i stanowi realizację zasady należytej staranności organizatora imprezy masowej". Reakcja Wisły, była natychmiastowa.

Krakowski klub w odpowiedzi zaapelował o to, by PZPN nałożył najwyższe sankcje regulaminowe, z ujemnymi punktami łącznie. Zaproponował także, by mecz został przeniesiony do Krakowa. Ponadto Wisła poinformowała, że złoży zawiadomienie do prokuratury, by ta sprawdziła, czy „w procesie podejmowania decyzji dotyczących zarządzania stadionem – obiektem wybudowanym ze środków publicznych – nie dochodzi do działań mogących nosić znamiona przestępstwa, w tym wywierania bezprawnego wpływu na zarząd oraz dysponowania mieniem publicznym w sposób sprzeczny z interesem społecznym". Klub zapowiedział również, złożenie skargi do Komisji Europejskiej dotyczącej potencjalnie nielegalnego finansowania Śląska ze środków publicznych, w szczególności w kontekście zasad pomocy publicznej oraz zakłócania uczciwej konkurencji w sporcie profesjonalnym oraz ograniczania praw kibiców. Biała Gwiazda równolegle skieruje sprawę do właściwych organów FIFA i UEFA w zakresie naruszenia zasad równej i uczciwej rywalizacji.

Podsumowując w dużym uproszczeniu, Wisła zarzuciła Śląskowi braki merytoryczne oraz posłużenie się niekompetentną argumentacją w swojej decyzji a propos kibiców Wisły. Jest w takim stanowisku wiele racji. Przede wszystkim, gdy klub (Śląsk) nie może (nie potrafi) zapewnić bezpieczeństwa uczestnikom imprezy masowej, to powinien mieć cofniętą zgodę (zezwolenie) na organizację imprezy masowej, w tym przypadku o podwyższonym ryzyku. Taką decyzję administracyjną powinien wydać prezydent miasta, ewentualnie wojewoda dolnośląski w oparciu o ustawę o bezpieczeństwie imprez masowych (art. 24 i nast. u. b. i. m).

Posłużenie się regulacją PZPN-u uzasadniającą brak zgody na wejście zorganizowanej grupy kibiców gości jest również wysoce „naciągane" (nadużycie prawa podmiotowego), ponieważ szczególnie uzasadnione przypadki (notabene klub nie wskazuje, jakie one są) to stan sytuacji wyjątkowej, nadzwyczajnej, nagłej i drastycznej (w świetle literatury prawnej i orzecznictwa polskiego oraz europejskiego). Według mnie nie mające w sprawie zastosowania. W końcu charakter prewencyjny tejże decyzji powinien polegać, jeśli jest uzasadniony, bardziej na zaostrzeniu środków bezpieczeństwa (więcej ochroniarzy, wyższe rygory bezpieczeństwa), a nie na arbitralnym wyłączaniu grupy osób i ich dostępu do uczestnictwa w imprezie masowej, stosując odpowiedzialność grupową. Idąc tym tokiem rozumowania, można by było zamknąć trybuny stadionu we Wrocławiu na wszystkie imprezy masowe - wtedy na pewno prewencyjnie nie doszłoby do żadnych ekscesów. Celem ustalenia istoty sprawy podjętej decyzji należałoby jeszcze wyeksponować dwie ważne kwestie. Przedziwne oświadczenie klubu z Wrocławia dementujące, że wpływ na podjętą przez nich decyzje miały naciski czy szantaż ze strony kibiców, oraz zamiar skierowana skargi do Komisji Europejskiej w kontekście nieuprawnionej pomocy publicznej (skrót autora) klubowi z Wrocławia. Klasyczny błąd w psychologii (niezbędna w dotarciu do prawdy obiektywnej), tzw. pomyłka freudowska podkreśla, że człowiek popełnia nieświadomy błąd w działaniu, ujawniając skrywane myśli. Występuje, gdy zablokowane w podświadomości treści na chwilę wychodzą na światło dzienne. Dodatkowo, jak mawiają praktycy stosunków dyplomatycznych, prawdziwymi informacjami są tylko te dementowane. Natomiast do prawidłowej reakcji sytuacyjnej

Sport 5a6df27948

rem?

tach jest kolejny gwizdek i jeżeli po następnych pięciu minutach drużyna się nie zjawia, to sędzia kończy mecz. Nie orzeka o winie, karze – tłumaczył w TVP Sport Marcin Szulc, przewodniczący Kolegium Sędziów PZPN.

Trener nie rozumie

Wisłę wsparli m.in. prezes Pogoni Szczecin oraz kluby z Nowego Targu i Bochni. PZPN podejmie decyzję najwcześniej w sobotę, gdy mecz faktycznie nie dojdzie do skutku. Prezes Cezary Kulesza zapowiada srogie kary dla obu klubów. Śląsk nadal sprzedaje bilety, przedstawił raport kadrowy i zorganizował konferencję z trenerem Ante Szimundzą. – Rozmawianie o ewentualnym braku meczu to tracenie energii, a to nie jest moja decyzja. Każdy z nas jest skupiony na jutrzejszym spotkaniu. Moją rolą nie jest analizowanie, jakie mogą być konsekwencje dla klubów. Dla mnie nielogiczne jest karanie za nierozegranie meczu kogoś, kto jest gotowy ten mecz rozegrać. Szczerze? Z mojej perspektywy, nie widzę powodów, dla których mecz miałby być przełożony na inny termin. Przygotowujemy się do niego. Przyjedziemy na stadion i będziemy się do niego szykować w standardowych realiach – zapowiedział.

5
GOLI strzeliła Wisła Śląskowi w pierwszym meczu i wygrała do zera.

Kasperczak ma wątpliwości

Wisła zapowiedziała także, że złoży wniosek do Komisji Europejskiej, by przyjrzała się pomocy publicznej udzielanej Śląskowi z budżetu Wrocławia. Ostatnio zapadła decyzja o przekazaniu 30 mln zł. Bez tych środków klub nie był w stanie zapewnić drużynie nawet wyjazdu na zimowe zgrupowanie. – Jarosław Królewski ma rację. Wielu to sygnalizowało, ale on był pierwszy, albo jednym z pierwszych, który nie bał się tego powiedzieć głośno. Nie wiem jednak, czy decyzja, żeby nie grać, jest dobra. Na pewno będą kary. W zachodnich ligach za takie coś są oneolbrzymie – komentuje Henryk Kasperczak, były reprezentant Polski i trener Białej Gwiazdy.

Michał Knura

PARAGRAFY I SPORT

nymi pieniędzmi?

pana Jarosława Królewskiego (beczki miodu) dodałbym łyżkę dziegciu - dlaczego chce składać skargę na Śląsk dopiero teraz? Przecież o kwestii, nazwanej przez niego, nielegalnego finansowania klubu z Wrocławia wiedział już wcześniej.
Abstrahując od bardzo interesującego wątku, tj. nieuprawnionej pomocy publicznej udzielanej polskim klubom (nie tylko piłkarskim), znam tą sprawę od przeszło 1,5 roku (recenzowałem pracę doktorską z UAM w Poznaniu z tego zakresu), a materią będę chciał się zająć w następnym (ych) felietonach. Sprawa nie jest taka oczywista i jednoznaczna. Dla Wisły Kraków i pana Królewskiego jest to miecz obosieczny, np. taką nieuprawnioną pomocą publiczną Krakowa dla Białej Gwiazdy mogłaby być zaniżona stawka dzierżawy za stadion i przynależne grunty. Natomiast a propos decyzji Śląska, jak wykluczyć albo przynajmniej zminimalizować taki problem w przyszłości? To jest rola i zadanie regulacyjne PZPN-u poprzez ujednolicenie i/lub zaostrzenie norm związkowych (choć regulacje licencyjne już na to pozwalają) nazwijmy je „ograniczającymi uczestnictwo kibiców gości w imprezie masowej w nieuzasadniony sposób". Wydaje się wysoce prawdopodobnym, że kibice Śląska wymusili takie zachowanie zarządu, czyli pośrednio mają wpływ na środki publiczne łożone przez gminę na klub. Jak się taki wpływ na klub docelowo może zakończyć, najlepiej o tym wiedzą... w Wiśle Kraków.

Moment zwrotny

Rozmowa z **Piotrem Plewnią**, tymczasowym trenerem Odry Opole

Czy rozwiązanie kontraktu z Jarosławem Skrobaczem i powierzenie panu roli tymczasowego trenera Odry było dla pana zaskoczeniem?

- Nikt się nie spodziewał, że w miejscu, w którym jesteśmy, takie decyzje zostaną podjęte. Żyjemy jednak w świecie piłki, w którym oczekiwania wobec nas wszystkich są duże i w tym przypadku dotknęły trenera Skrobacza. Na początku mojej szkoleniowej pracy, jako asystent Jana Furlepy, zapamiętałem jego słowa, że trener musi być gotowy każdego dnia na wszystko, co się dzieje w piłce. I myślę, że to jest właśnie jeden z takich momentów. Wielu rzeczy się w życiu nie spodziewamy i na wiele musimy być gotowi, bo może nadejść moment zwrotny.

Co w tej sytuacji oznacza słowo „tymczasowy"? W mediach pojawiają się bowiem nazwiska szkoleniowców przymierzanych do Odry, jak choćby Macieja Bartoszka czy Jakuba Dziółki.

- Na razie umówiliśmy się z zarządem, że poprowadzę drużynę do najbliższego meczu ze Zniczem Pruszków, żeby wykrystalizować sytuację, a odpowiedź na dalszy ciąg pytania myślę, że nie zależy ode mnie tylko od działaczy.

Na co położył pan szczególny nacisk na treningach w tym tygodniu?

- Na przestrzeni czterech tygodni mieliśmy bardzo mieszane mecze. Od bardzo fajnego z Pogonią Siedlce, poprzez całkiem dobry w Tychach i do przerwy we Wrocławiu, po fatalne w drugiej połowie spotkania ze Śląskiem oraz ze Stalą Mielec, które jak najszybciej wyrzucić trzeba do kosza. Musimy wrócić do tego, co potrafimy i pokazać, że jesteśmy zespołem, który umie grać w piłkę. Po czterech meczach rundy wiosennej nie można jeszcze stwierdzić, czy idziemy w dół, czy w górę. Jedno jest pewne. Musimy punktować i zacząć realizować nasze założenia na boisku.

Po 21 kolejkach mieliście 3. miejsce w klasyfikacji najlepiej broniących się drużyn. Co pan zrobi, żeby Odra znowu była szczelna?

- Pięć goli straconych w półtora meczu to fakty, z którymi nie da się polemizować. Na pewno zmieniliśmy sposób bronienia i staliśmy się zespołem bardziej aktywnym. Czy to wyjdzie na plus? Czas pokaże. Nastąpiło jednak zachwianie i trzeba w tym elemencie popracować, bo jeżeli zespół chce punktować, to musi grać zdecydowanie lepiej w defensywie. Naszą największą bolączką i to od początku sezonu jest jednak ofensywa, bo pod względem liczby zdobytych goli jesteśmy najgorszym zespołem 1. ligi. Poświęciliśmy temu dużo czasu w analizie rundy jesiennej i sporo pracy w okresie zimowym. Naszym celem było zwiększenie liczby sytuacji, które tworzymy. I nie chodzi tylko o transfery napastników, bo „dziewiątka" żyje z podań, z piłek dostarczanych w pole karne, a tego nam brakowało i nadal brakuje. Organizacja gry w ofensywie jest więc dla nas ciągle problemem numer jeden i jeżeli będziemy już dostarczać piłkę w pole karne, to wtedy będziemy mogli rozliczać napastników.

Czy jako wychowanek Odry i zawodnik, który w opolskim klubie zakończył karierę piłkarską, a rozpoczął trenerską i przeszedł wszystkie szczeble, od asystenta, poprzez trenera tymczasowego, po szkoleniowca, który doprowadził zespół do baraży o ekstraklasę, czuje pan, że po zwolnieniu trenera Skrobacza kibice pozwalają zespołowi spokojnie pracować?

- Odpowiem inaczej - kluczem naszej pracy jest odcięcie od tego, co się wydarzyło w poprzednim tygodniu. Ten „magiel" na pewno nie pomagał, ale moim zadaniem jest – i o to prosiłem też piłkarzy – żeby się skupili na tym, co przed nami. „Rozdwojenie jaźni" nie pozwoli się skoncentrować na tym, co najważniejsze. Dlatego nie uciekając od odpowiedzi na temat nastroju wokół klubu, mogę jedynie powiedzieć, że staramy się zmobilizować szatnię, bo przed nami w niedzielę bardzo ważny mecz ze Zniczem. A to, czy jako człowiekowi obytemu z tym środowiskiem trudniej czy łatwiej mi odnaleźć się w tej sytuacji, okaże się po meczu.

Jak się przygotowujecie do starcia w Pruszkowie?

- Pracujemy nad każdym elementem, który trzeba poprawić. Jedziemy do Pruszkowa z myślą o tym, żeby zdobyć punkty. Wydaje mi się, że czas, który przepracowaliśmy pod wodzą trenera Skrobacza, był dosyć obfity. W czterech wiosennych meczach zdobyliśmy 4 punkty i są drużyny, które w tabeli wiosny są niżej od nas, a mierzyły zdecydowanie wyżej. My oczywiście z naszego dorobku nie jesteśmy zadowoleni, ale zostało nam jeszcze 11 spotkań i zaczynamy ten serial od bardzo ważnego starcia zarówno dla nas, jak i dla Znicza. Każdy z zespołów będzie chciał osiągnąć swój cel, a to, że Pruszkowianie potrafią być groźni, świadczą choćby ich ostatnie remisy z Polonią Warszawa, Pogonią Grodzisk Mazowiecki i Wisłą Kraków, a więc czołową trójką tabeli. Na tych czterech treningach, przygotowując się do niedzielnego spotkania, mieliśmy czas na to, żeby solidnie przygotować się do ciężkiej przeprawy w Pruszkowie. Solidna defensywa Znicza to jego atut i będziemy szukać sposobu na strzelenie gola, ale też będziemy pamiętali o zabezpieczeniu dostępu do swojej bramki. Mamy jednak świadomość, że ten mecz – najważniejszy w tym momencie – ani niczego nie zaczyna, ani niczego nie kończy. Musimy po prostu pracować nad tym, żeby Odra – bez względu na to, kto będzie jej trenerem – była zespołem grającym o wyższe cele i plasującym się na pozycjach, które zadowolą naszych kibiców.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 5a6df27948



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Jesienią na Śląskim było 1:1. Czy w Bytomiu ktoś przechyli szalę zwycięstwa na swoją korzyść?

Derby lekiem na problemy

Zarówno Polonia, jak i Ruch mają pewne blokady, na przełamanie których będą liczyć w trakcie jutrzejszego hitu.

POLONIA BYTOM/RUCH CHORZÓW

Oczywiście hit to w znacznej mierze regionalny, historyczny, bo od strony sportowej można sobie wyobrazić na zapleczu „mocniejsze" widowiska. Nigdy jednak nie można przejść obojętnie obok klubów, które mają w swoich gablotach mistrzostwa Polski, tym bardziej że tych mających więcej niż jedno wcale tak wiele nie ma. Ale oczywiście – niestety - ani Polonia Bytom, ani Ruch Chorzów nie są nawet blisko swoich mistrzowskich dyspozycji.

Mają argumenty

To będzie historyczne otwarcie, bo zespoły nigdy jeszcze nie mierzyły się na nowym obiekcie Polonii przy ul. Piłkarskiej. No... oczywiście oficjalnie, bo jeśli chodzi o sparingi, to pewną tradycją stały się już zimowe spotkania na bytomskiej sztucznej nawierzchni. Teraz otoczka na kameralnym stadionie będzie wyjątkowa i w tej wyjątkowości swojego przełamania będzie szukać Królowa Śląska. W 2026 roku od Polonii gorszy jest tylko... GKS Tychy, a nikt nie stracił więcej goli od drużyny, którą z miernym jak na razie skutkiem przejął trener Patryk Czubak – szkoleniowiec młodszy od swojego jutrzejszego vis-a-vis Waldemara Fornalika o równe 30 lat i 4 dni. – Polonia ma wszystkie argumenty, by się odbudować i pokazać w derbowym meczu. To na pewno wartościowy zespół. To znakomita okazja, by przełamać złą passę – stwierdził były obrońca zarówno Polonii, jak i Ruchu Marek Szyndrowski cytowany na bytomskiej stronie.

Brak goli z gry

Ruch ma o tyle lepszą sytuację, że przed tygodniem w heroicznych wręcz okolicznościach udało mu się odnieść pierwszą tegoroczną wygraną, w Rzeszowie ze Stalą. O ile w grze Polonii widać problemy defensywne i spadki pewności siebie, o tyle u Chorzowian – także nie najlepiej broniących – kłopotem jest kreowanie sytuacji. Jeśli bowiem przeanalizuje się wszystkie 6 bramek, jakie zdobyli Niebiescy w tym roku, okaże się, że mają problemy ze stwarzaniem zagrożenia z gry. Oba gole ze Śląskiem Wrocław były skutkami rzutów karnych (choć jeden po dobitce). Z „jedenastki" padła również bramka z Polonią Warszawa, a zarówno w tym, jak i wcześniejszym spotkaniu z Pogonią Siedlce Ruch strzelał też po dośrodkowaniach ze stałych fragmentów gry, bitych przez Jakuba Jendrykę. Teoretycznie tylko trafienie z Rzeszowa – autorstwa wspomnianego młodzieżowca – nie było owocem kopnięcia stojącej piłki, ale nie było też ono skutkiem kombinacyjnej czy... jakiejkolwiek akcji. Jasne, Denis Ventura zagrał piłkę przed siebie, ale to stoperzy Stali wręczyli Jendryce prezent, myląc się fatalnie. Owszem, 19-latek zapracował na debiutanckiego gola swoją pazernością, szybkością i zdecydowaniem – brawo dla niego – ale kołem zamachowym był w tym przypadku wielki błąd Rzeszowian.

Tramwaj nic nie zmienia

Oczywiście w każdym z tegorocznych spotkań Ruch miał swoje – lepsze czy gorsze – sytuacje, ale brakuje mu „stuprocentówek" i lepszej finalizacji (patrz Daniel Szczepan w Rzeszowie). Z niepewną bytomską obroną będzie szansa na nabranie rozpędu, ale to działa też w drugą stronę. Niejeden zespół przełamywał się już w derbach, a trzeba pamiętać, że Ruch słabo radzi sobie w delegacji. Nawet jeśli może pojechać na nią... tramwajem.

Piotr Tubacki

Tyska katastrofa...

Łukasz Piszczek boleśnie odczuł zderzenie z mielecką Stalą.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Stal Mielec – GKS Tychy 4:0 (3:0)

1:0 – Kruszelnicki, 15 min, 2:0 – Cybulski, 25 min, 3:0 – Nunez, 28 min, 4:0 – Gerbowski, 67 min

STAL: Gostomski – Szeliga, Szala, Puerto, Matynia – Kruszelnicki (62. Gerbowski), Wlazło, Piszek (70. Bukowski), Nunez (80. Cykało), Cybulski (70. Kowalski) – Fućak (80. Lukić). Trener Ireneusz MAMROT.

GKS: Mądrzyk – Lipkowski (46. Wełniak), Tecław, Luis Silva – Machowski, Listkowski (58. Szpakowski), Wuwer (58. Łysiak), Sandoval (46. Błachewicz) – Kądzior, Krawczyk (73. Rumin), Barański. Trener Łukasz PISZCZEK.

Sędziował Łukasz Szczech (Warszawa). **Widzów** 2081. **Żółte kartki:** Piszek, Kruszelnicki – Wuwer, Listkowski, Szpakowski, Barański.

Na początku relacji z meczu Stali Mielec z GKS-em Tychy trochę historii... Jednak nie tej sprzed pół wieku, kiedy oba kluby zapisały najpiękniejsze karty w swoich kronikach. Mielczanie sięgnęli bowiem wtedy po drugie – ostatnie jak do tej pory – mistrzostwo Polski, a Tyszanie zostali – jeden jedyny raz – wicemistrzami kraju. Wracamy bowiem do ubiegłego roku. 21 sierpnia Stal ostatni raz wygrała mecz na swoim boisku, a tego samego dnia GKS zapisał na swoim koncie wygraną, po której już nie zaznał smaku zwycięstwa. Nic więc dziwnego, że po 197 dniach Trójkolorowi znaleźli się na dnie tabeli i po tym, co drużyna Łukasza Piszczka pokazała na mieleckim stadionie, nic nie wskazuje na to, żeby się od tego dna odbiła.

Kolekcjonerzy goli straconych

Zespół, który przyjechał na mecz z rywalem, także zajmującym miejsce w strefie spadkowej, po 23 kolejkach legitymował się największą liczbą straconych goli i... szybko dorzucił kolejne. Już w 15 minucie Luis Silva tak niefrasobliwie wyrzucił piłkę z autu, że rywale wyprowadzili zabójczą kontrę. Wystarczyło prostopadłe zagranie Chemy Nuneza, żeby Paweł Kruszelnicki pokazał obrońcom przeciwników numer swojej koszulki na plecach i samotnie wbiegł w pole karne, a tam spokojnie wygrał pojedynek z Jakubem Mądrzykiem. Bramkarz, który w poprzednim sezonie bronił bramki Stali, bezradny był także 10 minut później. Tym razem jednak Hiszpan podał na skrzydło do strzelca pierwszego gola, a wychowanek Sparty Prudnik zapisał na swoje konto asystę. Podanie wzdłuż pola karnego trafiło bowiem do Kamila Cybulskiego, a 20-latek wypożyczony z Widzewa z 10. metra dopełnił formalności. Według scenariusza „strzeliłeś, to podaj koledze" przebiegła także akcja z 28 minuty, bo Cybulski po ograniu na lewym skrzydle Kasjana Lipkowskiego dograł do Nuneza, a wyrastający na lidera Stali wychowanek CF Puebla strzałem z 5 metra ustalił wynik pierwszej połowy.

Strzał do pustej

Na te trzy gole gospodarzy przyjezdni odpowiedzieli... jedynym celnym strzałem, oddanym przez Bartłomieja Barańskiego w 41 minucie, ale Maciej Gostomski efektowną paradą potwierdził swoją wysoką klasę. Nie można tego powiedzieć o jego vis a vis, bo w 67 minucie Mądrzyk, po zagraniu piłki przez Kristiana Fućaka w pole bramkowe, przepuścił futbolówkę pod ręką, a Fryderyk Gerbowski tuż po wejściu na boisku z dwóch metrów trafił do pustej bramki. W ten sposób podopieczni Ireneusza Mamrota wykonali duży krok w kierunku odbudowania wiary w utrzymanie w I lidze, a Łukasz Piszczek jako trener GKS-u Tychy nadal nie zna smaku zwycięstwa.I nic nie wskazuje na to, że sytuacja się zmieni.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★

Puszcza Niepołomice – Pogoń Siedlce 3:0 (1:0)

1:0 – Iwao, 35 min, 2:0 – Jakubik, 79 min (samobójcza), 3:0 – Korczakowski, 89 min

PUSZCZA: Perchel – Barczak, K. Stępień, Kasolik, Przybyłko – Piekarski, Nascimento (78. Walski) – Iwao (90. Pieprzyca), Hajda (78. Simon), Cholewiak (77. Korczakowski) – Gjoni (73. Śmiglewski). Trener Tomasz TUŁACZ.

POGOŃ: Lemanowicz – Misiak (13. Szczytniewski), Dembek, Flis, Jakubik – Zielonka (63. Zbróg), Poczobut, Drąg (87. Szuprytowski), Famulak (64. Demianiuk) – Podliński, Niezgoda (64. Rosołek). Trener Adam NOCOŃ.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 1320. **Żółte kartki:** Gjoni, Barczak, Kasolik – Szczytniewski, Demianiuk.

PROGRAM 24. KOLEJKI (7-9.03)

Sobota

- Śląsk Wrocław – Wisła Kraków 17.30
- Chrobry Głogów – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 19.30
- Górnik Łęczna – Wieczysta Kraków 19.30
- Miedź Legnica – Stal Rzeszów 19.30

Niedziela

- Znicz Pruszków – Odra Opole 12.00
- Polonia Bytom – Ruch Chorzów 14.30

Poniedziałek

- Polonia Warszawa – ŁKS Łódź 18.00

1. Wisła	23	49	54:19
2. Polonia W.	23	40	39:32
3. Pogoń G.M. (b)	23	39	41:30
4. Chrobry	23	38	32:22
5. Wieczysta (b)	23	37	48:35
6. Śląsk (s)	23	37	42:37
7. Polonia B. (b)	23	35	38:30
8. Miedź	23	35	39:39
9. Stal Rz.	23	35	35:36
10. Ruch	23	34	35:33
11. ŁKS	23	33	34:35
12. Puszcza (s)	24	31	32:30
13. Pogoń S.	24	27	25:28
14. Odra	23	26	21:29
15. Stal M. (s)	24	20	31:48
16. Znicz	23	20	24:45
17. Górnik	23	16	26:42
18. GKS	24	14	28:54

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek

Sport 5a6df27948

Kluczowy moment sezonu

Niedzielne derby mogą przybliżyć Inter do mistrzostwa albo pozwolić Milanowi zmniejszyć stratę.



Piotr Zieliński jest w formie i powinien pomóc swojej drużynie.

Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

WŁOCHY

To już 246. odsłona derbów Mediolanu, która będzie szczególnie istotna dla układu tabeli. Liderem jest Inter, ale tuż za jego plecami znajduje się Milan. Nerazzurri pewnie kroczą po mistrzostwo, a wielu ekspertów na Półwyspie Apenińskim twierdzi, że zespół Cristiana Chivu ma już jedną rękę na Scudetto. Jednak derbowa rywalizacja wcale nie jest łatwa dla Interu, który ostatni raz z odwiecznym rywalem wygrał w kwietniu 2024 roku! Wtedy padł wynik 2:1.

Od tego czasu rozegrano sześć takich spotkań, z których Rossoneri wygrali cztery. Te derby będą także szczególne ze względów... finansowych. San Siro zostało całkowicie wyprzedane, a Milan ma ustanowić rekord wpływów z jednego meczu domowego w Serie A, przebijając kwotę 5,87 mln euro, które przyniosły derby Mediolanu w marcu 2019 roku. Teraz ta kwota wpływu ma przekroczyć 5,9 mln.

Można zakładać, że w niedzielę wystąpi Piotr Zieliński, który w ostatnich tygodniach stał się kluczowym zawodnikiem Interu, a jego występy zostały docenione. Polak otrzymał bowiem nagrodę dla najlepszego zawodnika drużyny w minionym miesiącu w głosowaniu kibiców Nerazzurrich. W Zielińskim także musi być wielka chęć wygrania z Milanem, ponieważ od kiedy pomocnik dołączył do drużyny z Mediolanu, to nie miał okazji zaznać smaku zwycięstwa w derbach. Zadanie nie będzie łatwe, ale trener Chivu liczy na dobrą dyspozycję Polaka. **Miłosz Cebo**

PROGRAM 28. KOLEJKI

Sobota: Cagliari – Como (15.00), Atalanta – Udinese (18.00), Juventus – Pisa (20.45); **niedziela:** Lecce – Cremonese (12.30), Bolonia – Werona, Fiorentina – Parma (oba 15.00), Genoa – Roma (18.00), Milan – Inter (20.45); **poniedziałek:** Lazio – Sassuolo (20.45).

Spotkanie Napoli – Torino zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Inter	27	67	64:21
2. Milan	27	57	43:20
3. Napoli	27	53	41:28
4. Roma	27	51	37:19
5. Como	27	48	44:20
6. Juventus	27	47	46:28
7. Atalanta	27	45	37:24
8. Bolonia	27	39	36:32
9. Sassuolo	27	38	34:36
10. Udinese	27	35	31:39
11. Lazio	27	34	26:27
12. Parma	27	33	20:32
13. Cagliari	27	30	29:36
14. Torino	27	30	27:47
15. Genoa	27	27	32:39
16. Fiorentina	27	24	30:42
17. Cremonese	27	24	21:38
18. Lecce	27	24	18:36
19. Pisa	27	15	20:44
20. Werona	27	15	20:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

14 – Martinez (Inter), 9 – Paz, Douvikas (obaj Como), Leao (Milan), Hojlund (Napoli)

Zwiastun finału

Finaliści Pucharu Króla zmierzą się dopiero w przyszłym miesiącu, ale jego przedsmak czeka nas już teraz!

HISZPANIA

W środku tygodnia w Hiszpanii rozgrywany był półfinał Pucharu Króla. Do decydującego starcia awansowały Atletico Madryt i Real Sociedad, a pokonane w dwumeczu zostały ekipy Barcelony i Athleticu Bilbao. Przypadek sprawił, że zwycięzcy półfinałów zmierzą się ze sobą już w najbliższy weekend. Trener Los Colchoneros, Diego Simeone, musiał zmierzyć się z krytyką, pomimo tego że jego podopieczni awansowali, ponieważ w rewanżu z Dumą Katalonii zaprezentowali się słabo. Podkreślił jednak, że nie ma to dla niego znaczenia, liczy się bowiem tu i teraz, czyli finał Pucharu Króla z Realem Sociedad oraz najbliższe starcie z tym samym rywalem przed własną publicznością. – W sobotę będzie zauważalne zmęczenie po meczu z Barceloną. Finał Pucharu będzie jednak inny. Finałowy mecz rządzi się swoimi prawami – przekazał argentyński szkoleniowiec.

Więcej entuzjazmu niż w ekipie Atletico jest w Barcelonie. To dość specyficzne, ponieważ Blaugrana przegrała dwumecz. Po wygranej w drugim spotkaniu (3:0) zyskała jednak wiarę w to, że to może być sezon zakończony wielkimi sukcesami. Jednym z nich ma być mistrzostwo Hiszpanii, a kolejnym etapem na drodze do wygranej będzie rywalizacja z... Athletikiem. Życie bywa więc zaskakujące, bo zaraz po fazie półfinału Pucharu Króla sparowani w lidze zostali ze sobą nie tylko finaliści zmagań, ale także przegrani dwumeczów. – Zagramy z jedną z najlepszych drużyn w lidze. Mój zespół czuje się jednak dobrze, atmosfera jest fantastyczna, podobnie jak nastawienie zawodników – zapowiedział trener Barcelony, Hansi Flick. **(kaj)**

PROGRAM 27. KOLEJKI

Piątek: Celta – Real M. (21.00); **sobota:** Osasuna – Mallorca (14.00), Levante – Girona (16.15), Atletico M. – Real Sociedad (18.30), Athletic Bilbao – FC Barcelona (21.00); **niedziela:** Villarreal – Elche (14.00), Getafe – Betis (16.15), Sevilla – Rayo Vallecano (18.30), Valencia – Deportivo Alaves (21.00); **poniedziałek:** Espanyol – Real Oviedo (21.00).

1. Barcelona	26	64	71:26
2. Real M.	26	60	54:22
3. Atletico	26	51	43:23
4. Villarreal	26	51	48:31
5. Betis	26	43	42:32
6. Celta	26	40	36:28
7. Espanyol	26	36	36:28
8. Sociedad	26	35	38:38
9. Athletic	26	35	30:36
10. Osasuna	26	33	30:30
11. Getafe	26	32	21:29
12. Rayo	26	30	26:32
13. Sevilla	26	30	34:41
14. Girona	26	30	27:42
15. Valencia	26	29	27:39
16. Alaves	26	27	23:34
17. Elche	26	26	34:39
18. Mallorca	26	24	29:42
19. Levante	26	21	28:44
20. Oviedo	26	17	16:43

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – elim. LK, **18-20** - spadek

Strzelcy

23 - Mbappe (Real), 16 - Muriqi (Mallorca), 13 - Yamal (Barcelona)

FRANCJA

PROGRAM 25. KOLEJKI

Sobota: Nantes – Angers (17.00), Auxerre – Strasbourg (19.00), Toulouse – Marsylia (21.05); **niedziela:** Lens – Metz (15.00), Brest – Le Havre, Lille – Lorient, Nicea – Rennes (wszystkie 17.15), Lyon – Paris (20.45).

Spotkanie PSG – Monaco zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. PSG	24	57	53:19
2. Lens	24	53	45:21
3. Lyon	24	45	39:26
4. Marsylia	24	43	51:33
5. Lille	24	40	37:31
6. Rennes	24	40	38:35
7. Monaco	24	37	40:36
8. Strasbourg	24	35	40:31
9. Brest	24	33	32:34
10. Lorient	24	33	34:38
11. Toulouse	24	31	33:28
12. Angers	24	29	22:30
13. Le Havre	24	26	20:30
14. Paris	24	26	28:40
15. Nicea	24	24	30:44
16. Auxerre	24	18	19:35
17. Nantes	24	17	22:41
18. Metz	24	13	22:53

1-3 – LM, **4** – el. do LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **16** – baraż, **17-18** – spadek

STRZELCY

14 – Greenwood (Marsylia), Panichelli (Strasbourg), **12** – Lepaul (Rennes)

NIEMCY

PROGRAM 25. KOLEJKI

Piątek: Bayern – Gladbach (20.30), **Sobota:** Heidenheim – Hoffenheim, Mainz – Stuttgart, Lipsk – Augsburg, Freiburg – Leverkusen, Wolfsburg – HSV (wszystkie 15.30), Kolonia – Dortmund (18.30), **Niedziela:** St Pauli – Eintracht (15.30), Union – Werder (17.30)

1. Bayern	24	63	88:23
2. Dortmund	24	52	51:25
3. Hoffenheim	24	46	49:31
4. Stuttgart	24	46	46:32
5. Lipsk	24	44	46:33
6. Leverkusen	24	43	45:29
7. Eintracht	24	34	48:49
8. Freiburg	24	33	34:39
9. Augsburg	24	31	30:41
10. Union	24	28	29:38
11. HSV	24	29	26:35
12. Gladbach	24	25	27:39
13. Kolonia	24	24	33:41
14. Mainz	24	23	27:39
15. St Pauli	24	23	23:40
16. Werder	24	22	25:44
17. Wolfsburg	24	20	33:53
18. Heidenheim	24	14	22:53

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **16** – baraże, **17-18** – spadek

STRZELCY

30 – Kane (Bayern), **14** – Undav (Stuttgart), **13** – Diaz (Bayern)

Niepokojące wizje

Dziwne słowa Igora Tudora nie nastrajają optymistycznie w kontekście pozostania Tottenhamu w Premier League.

ANGLIA

To był dziwny mecz. Spurs, za sprawą Dominica Solanke, objęli prowadzenie nad Crystal Palace w 34 minucie, ale końcówka pierwszej połowy, jaką zagrali, była zdecydowanie jedną z najgorszych w historii Premier League! Chwilę po golu Mickey van de Ven wyleciał z boiska po czerwonej kartce, a jako że sprokurował karnego, to Ismaila Sarr wyrównał. Było przy tym trochę przerw, więc sędzia doliczył aż 8 minut, w trakcie których... Orły zdobyły jeszcze dwie bramki. Tottenham tuż przed przerwą miał więc prowadzenie, a zszedł do szatni z wynikiem 1:3 i bez jednego zawodnika!

Jak na złość, w kolejce rozgrywanej w środku tygodnia wygrał West Ham United, a zremisowało – z Manchesterem City – Nottingham Forest. Obie te drużyny mają po 28 punktów, a WHU otwiera strefę spadkową. Spurs? „Oczek" mają 29... Trener Tottenhamu Igor Tudor zdaje się być jednak pozytywnie nastawiony. Może nawet... zbyt pozytywnie. – To zabrzmi dziwnie, ale po tym meczu wierzę w coś więcej niż przedtem. Coś zobaczyłem! – przekonywał 55-krotny były reprezentant Chorwacji. – Ta łódź płynie w kierunku, w którym chcę, aby płynęła. Kto jest w łodzi, może na niej zostać. Pozostali mogą ją opuścić – powiedział Tudor tonem starożytnego filozofa. Zapytany o groźbę szybkiego zwolnienia odparł tylko, że nie myśli w tych kategoriach i robi swoje – czyli... niewiele. Po objęciu przez niego Spurs przegrali wszystkie 3 dotychczasowe mecze ligowe, a poprawy gry drużyny nie widać właściwie w żadnym stopniu.

– Od Bożego Narodzenia dostrzegam tam wyraźny regres – komentował w TNT Sports słynny wieżowiec Peter Crouch, który w swojej długiej karierze zagrał dla Tottenhamu 93 razy. Swój były klub nazwał „obecnie najgorszym w Premier League". – W tym składzie nie ma wielu piłkarzy, których wziąłbym do Crystal Palace. To wynika ze słabych kilku poprzednich okienek transferowych. Patrzę na nich i widzę brak jakości i osobowości, a to może doprowadzić do spadku – ostrzegł Crouch. A byłby to bez wątpienia najgłośniejszy spadek w Anglii od wielu, wielu lat! **(PTub)**

5. RUNDA PUCHARU ANGLII

Piątek: Wolverhampton – Liverpool (21.00), **Sobota**: Mansfield – Arsenal (13.15), Wrexham – Chelsea (18.45), Newcastle – Man. City (21.00), **Niedziela**: Fulham – Southampton (13.00), Port Vale – Sunderland (14.30), Leeds – Norwich (17.30), Poniedziałek: West Ham – Brentford (20.30)

■ **Tottenham – Crystal Palace 1:3 (1:3)**

1:0 – Solanke (34), 1:1 – Sarr (40), 1:2 – Strand Larsen (45+1), 1:3 – Sarr (45+7)

Sport 5a6df27948



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Czy po dzisiejszym meczu Wojciech Łobodziński nadal ze spokojem będzie mógł patrzeć w przyszłość?

Mecz o posadę

Jeśli Zagłębie Sosnowiec nie pokona Podhala Nowy Trag, Wojciech Łobodziński przestanie być jego trenerem.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

W naszym przypadku to nie ma jakiegoś wielkiego znaczenia, z kim gramy. Musimy zacząć punktować od pierwszego meczu, czy to miałyby być Skierniewice, czy Sandecja. Musieliśmy trochę zmienić przygotowania, bo te zespoły grają w różnych systemach, ale poza tym niewiele jest dla nas różnic. Tabela jest tak płaska, że seria dwóch-trzech zwycięstw może diametralnie poprawić naszą sytuację. Bijemy się więc o czołową szóstkę i ja to deklaruję - mówił przed startem rundy wiosennej trener Zagłębia, Wojciech Łobodziński.

Zrobiło się gęsto

O tym, że w piłce nożnej czas płynie niezwykle szybko, najlepiej pokazuje sytuacja klubu z Sosnowca. Jeszcze kilkanaście dni temu snuł marzenia o włączeniu się do gry o awans na zaplecze ekstraklasy, a tymczasem - po dwóch kompromitujących porażkach na własnym boisku - zajmuje miejsce w strefie spadkowej. Atmosfera szybko zgęstniała, a po słowach szkoleniowca, który na konferencji prasowej powiedział nie zamierza brać odpowiedzialności za wynik, zrobiło się naprawdę nieciekawie. Jak w takich okolicznościach odnajdzie się zespół, który na boisku wygląda jak zlepek przypadkowych graczy. Czy będzie chciał „umierać" za trenera? Wiadomo, że łatwiej jest zwolnić szkoleniowca niż odstawić kilku piłkarzy.

Dwa obozy

Kij ma dwa końce i wiadomo, że nikt tutaj nie jest bez winy. Katastrofalne błędy piłkarzy to jedno, ale przecież ktoś ich ściągnął. Jędrzej Zając miał wzmocnić linię obronną, a tymczasem nijak nie przekonuje. Przykład Kacpra Mironowicza, który trafił do zespołu z rezerw, dobitnie pokazuje, że może nie trzeba sięgać daleko, tylko dokładniej przejrzeć kadry osobowe będące pod ręką w klubowej akademii. Szymon Sobczak pewnie nadal potrafi wykorzystywać okazje, ale jeśli przez ostatnie miesiące tylko trenował, a nie grał, to brak czucia piłki jest tutaj normalną rzeczą. Pytanie więc, dlaczego gra w wyjściowym składzie? Inna sprawa, że archaiczne ustawienie 4-4-2 w dzisiejszym futbolu aż kłuje w oczy. Trener i transfery to jedno, ale ktoś je jeszcze musi „klepnąć". Problem w tym, że w Zagłębiu decyzyjność rozbija się na dwa obozy: dyrektora sportowego Janusza Dziedzica i doradcy zarządu Tomasza Wichniarka. A przecież nie od dziś wiadomo, że gdzie kucharek sześć...

To nie żart

Zagłębie przegrało cztery ostatnie mecze, w tym dwa w tym roku. Nie wygrało od siedmiu kolejnych spotkań i w sobotnim (13.30) starciu z nowotarskim beniaminkiem faworytem nie będzie. Brzmi jak ponury żart, ale żartem nie jest.

Z naszych informacji wynika, że jeśli seria nie zostanie przerwana i nie będzie widać znamion poprawy, trener Łobodziński pożegna się z posadą. Giełda jego potencjalnych następców już ruszyła. Skoro mamy dwugłos we władzach klubu to i tu jedności nie ma. Jedni chcą Kamila Kuzerę, inni Kamila Kieresia. W grę ma też wchodzić wariant z powierzeniem zespołu Grzegorzowi Bąkowi, trenerowi rezerw. Za tą kandydaturą ma opowiadać się jeszcze jeden ośrodek decyzyjny w klubie...

Na jaką taktykę i skład postawi trener Łobodziński? Trudno powiedzieć. Część korekt będzie wymuszona, bo z powodu czerwonej kartki w meczu ze Śląskiem II Wrocław nie zagra Mateusz Matras, a za nadmiar żółtych pauzuje Igor Dziedzic. Kacper Skóra nadal jest kontuzjowany, a wspomniany Zając zgłosił uraz. Do dyspozycji jest już natomiast Bartłomiej Wasiluk, który odcierpiał karę za czerwoną kartkę z końcówki rundy jesiennej.

136
DNI
czeka na wygraną drugoligowiec z Sosnowca.

Krzysztof Polaczkiewicz

Skok w górę

Dzięki pokonaniu rezerw ŁKS-u Górale zameldowali się w strefie barażowej. Bohaterem meczu w Bełchatowie został Lucjan Klisiewicz.

Ze względu na renowację murawy, ŁKS zaprosił Bielszczan do Bełchatowa i kiepsko na tym wyszedł. Już w 8 minucie tego otwartego z obu stron spotkania w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu rożnego znalazł się Kamil Sochań i - wykazując się instynktem snajperskim - zdobył swą pierwszą bramkę w barwach Podbeskidzia. Gospodarze wyrównali dość szybko za sprawą Lenarda Szczygła i postanowili pójść za ciosem. Wkrótce przed szansą na drugiego gola stanął Fabian Olejniczak, ale świetnie w bramce zachował się Konrad Forenc, parując trudny strzał. Niewykorzystana okazja zemściła się w 27 minucie. Po podaniu z prawej strony jeden z defensorów spóźnił się z interwencją, faulując w polu karnym Lucjana Klisiewicza. Piłkę na „wapnie" ustawił sam poszkodowany i z zimną krwią przywrócił swej drużynie prowadzenie.



Fot. FB/Podbeskidzie Bielsko-Biała

Lucjan Klisiewicz udowodnił, że rzuty karne ma opanowane do perfekcji.

Druga odsłona upłynęła pod znakiem zdecydowanej przewagi przyjezdnych, choć czasem - jak przy uderzeniu Adriana Jurkiewicza, po którym piłka trafiła w poprzeczkę - sprzyjało im szczęście. W 53 minucie jeden z łódzkich obrońców zagrał ręką w polu karnym i Klisiewicz stanął przed szansą na dublet. Wykorzystał ją, choć Łukasz Bomba wyczuł jego intencje. Później bliski wpisania się na listę strzelców był Maksymilian Sitek. Przymierzył z dystansu i niewiele brakowało, by powtórzył wyczyn sprzed tygodnia w meczu z Chojniczanką. W doliczonym czasie gry zasłużone zwycięstwo Górali przypieczętował rezerwowy Maciej Górski, który nie stracił strzeleckiego instynktu po kontuzji doznanej w okresie przygotowawczym.

OCENA MECZU ★★★

ŁKS II Łódź - Podbeskidzie Bielsko-Biała 1:4 (1:2)

0:1 - Sochań, 8 min (głową), 1:1 - Szczygieł, 12 min, 1:2 - Klisiewicz, 27 min (karny), 1:3 - Klisiewicz, 53 min (karny), 1:4 - Górski, 90+3 min

ŁKS II: Bomba - Kotarba, Rozwandowicz, Ślęzak, Frakowski (78. Sokołowski) - Jurkiewicz (60. Grabowski), Kabziński, Kniat (60. Siwek), Szczepański, Szczygieł (88. Zawadzki) - Olejniczak (60. Coulibaly). Trener Konrad GEREGA.

PODBESKIDZIE: Forenc - Kizyma, Sochań, Gach - Sitek (90+1. Florek), Kanach, Takacz (60. Słomka), Urynowicz, Czerwik (60. Ściuk) - Klisiewicz (90. Górski), Tomczyk (69. Martosz). Trener Marcin WŁODARSKI.

Sędziował Dawid Wiśniewski (Olsztyn). Mecz bez udziału publiczności.
Żółte kartki: Ślęzak, Grabowski - Kizyma, Urynowicz, Kanach, Słomka.

Resovia - Sokół Kleczew 1:1 (0:0)

0:1 - Tkaczyk, 58 min (głową), 1:1 - Małachowski, 87 min (wolny)

RESOVIA: Tetyk - Geniec, Szymocha, Kowalski-Haberek, Grasza - Banach (46. Hanc), Małachowski, Letniowski, Jaroch (75. Czyżycki), Zimnicki (66. Szkiela) - Batdyga (66. Ortiz). Trener Paweł MŁYNARCZYK.

SOKÓŁ: Mazur - Andrzejewski, Bartosiak, Gawlik, Kargul-Grobla (46. Kostewycz) - Kubacki (66. Sangowski), Smoliński (78. Dudziński), Szczepankiewicz, Śliwa, Tkaczyk (78. Zimmer) - Stangret (90. Janiszewski). Trener Tomasz POZORSKI.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Banach, Jaroch, Geniec, Małachowski, Tetyk - Kubacki, Bartosiak, Mazur.

(gru)

1. Unia (b)	20	44	41:22
2. Olimpia	21	40	41:28
3. Warta (s)	20	39	34:23
4. Podhale (b)	21	36	25:17
5. Podbeskidzie	22	32	39:34
6. Świt	20	32	39:35
7. Sandecja (b)	20	30	31:28
8. Resovia	22	29	29:27
9. Stal (s)	20	27	38:31
10. Śląsk II (b)	21	27	37:35
11. Chojniczanka	20	25	32:31
12. Sokół (b)	21	24	36:34
13. Hutnik	21	24	31:32
14. Rekord	20	24	28:35
15. Zagłębie	20	23	23:33
16. Kalisz	20	19	21:31
17. ŁKS II	21	14	22:41
18. Jastrzębie	20	6	16:46

Pozostałe mecze 22. kolejki: Zagłębie - Podhale - sobota, 13.30, Jastrzębie - Świt - sobota, 14.00, Warta - Rekord, Sandecja - Hutnik - oba w sobotę o 17.00, Kalisz - Chojniczanka - niedziela, 12.00, Śląsk II - Olimpia - niedziela, 13.00, Unia - Stal - niedziela, 19.30.

Sport 5a6df27948

Dijon to ich nowy dom

Sobotnie spotkanie z Francuzkami dla Gabrieli Grzybowskiej i Nadii Krezyman będzie szczególne.

ELIMINACJE MŚ 2027

Gdy przedstawiony został skład grupy eliminacyjnej przyszłorocznych mistrzostw świata, serca Gabrieli Grzybowskiej i Nadii Krezyman zabiły mocniej, a gdy się okazało, że mecz z Francuzkami rozegrany zostanie w Dijon, przyspieszyły do granic możliwości. Niemal natychmiast w ruch poszły czerwone flamastry, zaznaczając w kalendarzach datę 7 marca 2026. Obie zawodniczki połączyła kadra, a od lata poprzedniego roku występy w jednym klubie. - Dijon to piękne miasto, w którym dobrze się żyje. Miejscowy stadion także bardzo mi się podoba. Dla mnie to niesamowita sprawa, że mogę o tym wszystkim opowiadać i odliczać dni do starcia z Francją, w kraju, w którym gram, przeciwko wielu znakomitym piłkarkom. To będzie świetne przetarcie dla naszej kadry - mówi Grzybowska w rozmowie z portalem „Łączy nas piłka", a Krezyman dodaje: - Uwielbiam grać na Stade Gaston-Gerard. Na pewno dziwnie się poczuję, przebierając się w szatni gości. Dobre jest to, że razem z Gabrielą znamy każdą kępkę trawy. Ten obiekt służy zarówno piłkarkom, jak i piłkarzom.

Pewniejsza miejsca w wyjściowym składzie jest Nadia, która przez 66 minut hasała po prawej stronie podczas wtorkowego meczu z Holandią (2:2) w Gdańsku i od razu podaje receptę na kolejny udany występ. - Trzeba wyjść, walczyć i grać. Na podstawie rywalizacji z PSG, czy Olympique Lyon, mogę potwierdzić, że to bardzo wybiegane zespoły, a Francuzki są dobrze wyszkolone technicznie. Z przodu ich trener ma ogromne pole manewru - podkreśliła, a Gabriela poszła dalej. - Spodziewamy się agresywnego i szybkiego futbolu w wykonaniu rywalek. Przez to musimy stanowić monolit w obronie. Oczywiście wyjdziemy na boisko z wiarą i świadomością, że w starciu z takim zespołem trzeba wykorzystać każdą sytuację. Możemy je zaskoczyć zespołowością i kompaktowym stylem gry. Muszą na nas uważać! Są jednak na tyle doświadczonym zespołem, że są świadome, że muszą z nami zagrać jak potrafią najlepiej - dodaje była zawodniczka GKS-u Katowice, która w spotkaniu z Holenderkami wyszła na ostatnie minuty.

Polki czują się mocne, stać je na wiele, a ich dzisiejsze rywalki w pierwszym meczu eliminacyjnym męczyły się z Irlandkami, wygrywając w Dublinie 2:1. Gdyby Biało-czerwonym udało się sprawić niespodziankę, poprawiłyby bilans dotychczasowych konfrontacji. Z 7 meczów Francuzki wygrały wszystkie, zdobywając 30 i tracąc tylko 3 bramki. Ostatni miał miejsce w październiku 2013 roku i zakończył się porażką Polek 0:6. Od tego czasu wiele się jednak zmieniło i pora to potwierdzić.

Marek Hajkowski

Francja - Polska

sobota, godz. 21.10; transmisja - TVP Sport



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Gabriela Grzybowska wybiegnie dziś na „swoje" boisko.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jeśli Monika Kobylińska trzykrotnie znajdzie dziurę w norweskim murze, zdobędzie 500. bramkę w reprezentacji.

Wznieść się na wyżyny

Steinkjerhallen - tak nazywa się obiekt, w którym Biało-czerwone zostaną dziś podjęte przez Norweżki.

EHF EURO CUP

Jak to dobrze, że w sporcie istnieje coś takiego jak rewanż - mówiły po czwartkowej porażce (24:31) w Lubinie reprezentantki Polski, które wczoraj wczesnym popołudniem poleciały do Norwegii na czwarte spotkanie w ramach EHF Euro Cup.

Sporo do poprawy

Miejscem docelowym było miasto Steinkjer, położone 120 km od Trondheim, gdzie wylądowały. Transfer do hotelu, rozruch, analiza rywala, zabiegi fizjoterapeutyczne, kolacja, sen - tak wyglądała druga część piątku. A już dziś, niespełna 48 godzin po pierwszym meczu, będzie okazja do drugiego starcia z najlepszą drużyną świata. Żeby sprawić niespodziankę i zrewanżować się mistrzyniom olimpijskim, trzeba rozegrać dwie równe połowy, a nie tylko jedną, jak miało to miejsce przed dwoma dniami. W nieskończoność można analizować, co poszło nie tak, co zawiodło najbardziej, ale nasze panie pewnie już to zrobiły. Wiedzą też, że jest sporo do poprawy, zwłaszcza jeśli chodzi o ofensywę. Wiadomo, że na ten dwumecz brakuje dwóch ważnych ogniw w osobach Karoliny Kochaniak i Katarzyny Cygan, ale czołowe skrzydłowe - Magda Balsam i Daria Michalak - przyzwyczaiły nas do dużo lepszej, a przede wszystkim skuteczniejszej gry. Nie ma jednak co im tego wypominać, tylko mieć nadzieję, że dziś spiszą się lepiej.

„Chrzest" odłożony

- Spotkaliśmy się w niedzielę wieczorem i zdążyliśmy przeprowadzić tylko trzy treningi. To trochę mało, żeby przypomnieć sobie zagrywki ćwiczone na mistrzostwach świata i wpoić je dziewczynom, które są z nami pierwszy raz - próbował usprawiedliwiać słabszą postawę zespołu selekcjoner Arne Senstad. Miał na myśli zwłaszcza pierwsze 25 minut, kiedy jego rodaczki odskoczyły na 9 bramek, niepodzielnie panując na parkiecie. - Nie było też czasu na odpowiednie przywitanie debiutantek. Właściwie to zapomniałyśmy je „ochrzcić", ale liczę, że prędzej czy później uda się to nadrobić - uśmiechała się Monika Kobylińska, kapitan zespołu, chwaląc nowe zawodniczki. - Też kiedyś miałam taki błysk w oku jak one, też o wiele drobiazgów się pytałam, też lubiłam słuchać rad bardziej doświadczonych koleżanek i dobrze na tym wychodziłam - mówiła „Kobi", prawa rozgrywająca z 11-letnim stażem w kadrze. Jeśli dziś zdobędzie 3 bramki, dobije do 500 trafień w reprezentacji, a to nie w kij dmuchał.

Stresik był

Spośród wspomnianych debiutantek najlepsze wrażenie sprawiła Marcelina Polańska. - Marcysię znam nie od dziś, bo moje dziewczyny regularnie przeciw niej grają. Szybka, zwinna, dynamiczna, zdecydowana, z dobrym przeglądem, niezła kombinatorka, ale też potrafiąca rzucić z drugiej linii - wymieniała atuty środkowej Piotrcovii Bożena Karkut, trenerka Zagłębia Lubin. - Na początku lekki stresik był, ale tylko przez chwilę. Zależało mi, żeby się pokazać z dobrej strony. Gra w kadrze to dla mnie nowość, ale wiem, że ta kadra chce walczyć z każdym. Na rewanż musimy wyciągnąć wszystko co najlepsze z pierwszego meczu. Dobrze funkcjonowała nasza obrona, więc mam nadzieję, że w Norwegii wynik będzie korzystniejszy. O to będziemy walczyć - zapewniła Polańska, która dwukrotnie pokonała norweską bramkarkę.

Marek Hajkowski

Norwegia - Polska

sobota, godz. 18.15; transmisja HBO Max

CZY WIESZ, ŻE...

■ Ostatnia wizyta w Norwegii omal nie skończyła się niespodzianką. Polki, w ramach Posten Cup, po bardzo dobrym meczu przegrały w Lillehammer tylko 25:27 (10:15). Tamten mecz pamięta 5 spośród 16 zawodniczek, które wybiegną na parkiet dziś wieczorem.

■ Na pokład samolotu do Trondheim nie wsiadły bramkarka Barbara Zima i lewoskrzydłowa Wiktoria Kostuch. W ich miejsce poleciały bramkarka Paulina Wdowiak i obrotowaOliwia Kuriata, która stanie przed szansą debiutu.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **KS Lotto Puławy - Orlen Wisła Płock 23:41 (12:23)**
PUŁAWY: Petkovski, Ciupa - Komarzewski 4/2, Adamczewski 1, Łyżwa 1, Jaworski 3, Racotea 5, Artemenko 2, Wisiński 3, Cacak 2, Bereziński 1, Kowalik 1, Sawicki. Kary: 6 min. Trener Piotr DROPEK.
PŁOCK: Bergerud, Borucki - Szyszko 15/3, Daszek 1, Fazekas 4, Serdio 4, Mihić 1, Sroczyk 3, Zarabec 2, Samoiła (CZK, 51 min - faul), Kosorotow 6, Ilić 1, Richardson, Janc 1, Szita, Szostak 3. Kary: 14 min. Trener Xavier SABATE.

1. Płock	20	59	730:492
2. Kielce	20	55	785:510
3. Wybrzeże	20	42	655:613
4. Ostrovia	19	40	547:517
5. Chrobry	20	33	567:581
6. Kwidzyn	20	29	600:624
7. Kalisz	19	28	541:564
8. Stal	19	25	503:554
9. Legionowo	19	24	519:537
10. Gwardia	20	18	566:628
11. Piotrkowianin	20	13	535:654
12. Puławy	21	10	607:771
13. Zagłębie	19	8	527:637

Pozostałe mecze 22. serii - 7-9 marca: Legionowo - Zagłębie - sobota, 20.00, Kielce - Ostrovia - niedziela, 12.30, Kalisz - Piotrkowianin - niedziela, 18.00, Gwardia - Chrobry - poniedziałek, 18.00, Stal - Kwidzyn - poniedziałek, 20.30, Wybrzeże pauzuje. **(mha)**

Sport 5a6df27948

Gwiazdy na trybunach

Aktorzy, muzycy i... politycy w pierwszym rzędzie. Kto kibicuje polskim koszykarzom?

ORLEN BASKET LIGA

Aktorzy, muzycy, pisarze i legendy sportu. W NBA obecność celebrytów na meczach to standard – Jack Nicholson od dekad wspiera Lakersów, a Spike Lee jest ikoną Knicksów. Sprawdziliśmy, jak pod tym względem wygląda polska ekstraklasa. Które kluby Orlen Basket Ligi mogą pochwalić się wsparciem znanych twarzy?

Legia Warszawa: Damięcki wzywa na Bemowo

Podczas ostatnich finałów ekstraklasy hala na Bemowie tętniła życiem nie tylko dzięki sportowym emocjom, ale i znanym gościom. Najwierniejszym fanem „Zielonych Kanonierów" jest aktor Mateusz Damięcki, który regularnie zabiera na mecze całą rodzinę.

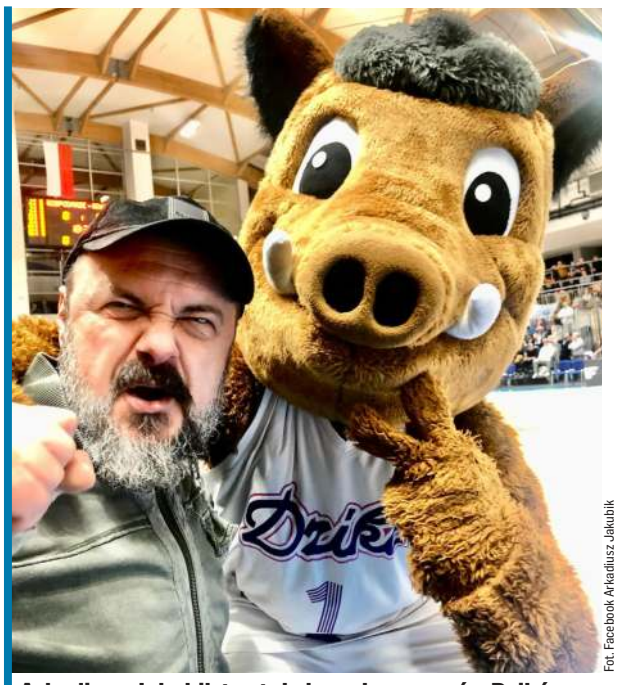
- Na mecze chodzą całe rodziny. Można spokojnie kibicować swojej drużynie bez obawy dostania w łeb – zachęca aktor w mediach społecznościowych.

Legię wspierają również: Krzysztof Ignaczak (mistrz świata w siatkówce), Tomasz Smokowski (dziennikarz sportowy), Miroslav Radović i Tomasz Kiełbowicz (ikony piłkarskiej Legii), Renata Kaznowska (wiceprezydent Warszawy) oraz poseł Andrzej Halicki.

Dziki Warszawa: Jakubik i „Najdziksza rodzina"

Choć Dziki grają w ekstraklasie dopiero trzeci sezon, już zdążyły przyciągnąć śmietankę warszawskiego show-biznesu. Stałym bywalcem hali przy ul. Obozowej jest Arkadiusz Jakubik. Gwiazdor polskiego kina chętnie pozuje do zdjęć z klubową maskotką – Dzikiem Medżikiem. Po jednym ze spotkań aktor w mediach społecznościowych napisał: "Byliśmy wczoraj na Dzikach. Jednym punktem. Ale jest nowa drużyna, nowy trener. Będzie dobrze. My zawsze wierni po porażce i dumni po zwycięstwie".

W „dzikiej rodzinie" spotkamy także: Agatę Passent (dziennikarkę i felietonistkę), Radzimira Dębskiego (JIMEK) (kompozytora), Janusza Chabiora (aktora) oraz Adama Kornackiego (dziennikarza motoryzacyjnego).



Fot. Facebook Arkadiusz Jakubik

Arkadiusz Jakubik to stały bywalec meczów Dzików Warszawa.

King Szczecin: Rap, MMA i aktorzy

W szczecińskiej Netto Arenie koszykówka miesza się z kulturą hip-hopową i sportami walki. Drużynie Kinga kibicuje producent muzyczny Andrzej „Webber" Mikosz (połowa duetu Łona i Webber) oraz ponownie Radzimir Dębski. Na trybunach regularnie pojawiają się też gwiazdy KSW: Michał Materla i Maciej Jewtuszko.

Szczecin to także miasto Wojciecha Wysockiego. Aktor znany z „Rancza" sam w młodości trenował koszykówkę w Pogoni Szczecin i do dziś pozostaje wierny tej dyscyplinie, można go spotkać także w halach we Włocławku czy Warszawie. - Przygoda zawodnicza skończyła się, gdy dostałem się do szkoły teatralnej i wyjechałem do Warszawy – wspominał w wywiadach.

Start Lublin: Legendy wracają

W Lublinie (Hala Globus) koszykówkę promuje wybitny reprezentant Polski w piłce nożnej, Jacek Bąk. Silne wsparcie płynie także od lokalnych władz – prezydenta Krzysztofa Żuka i marszałka Jarosława Stawiarskiego. Wyjątkowym gościem jest Kent Washington – pierwszy czarnoskóry zawodnik w historii PLK, który co roku odwiedza Lublin i śledzi losy drużyny.

Trefl Sopot i Stal Ostrów: Polityka i Rock'n'Roll

Sopot: Aktualni mistrzowie Polski mają oddanego fana w osobie Jacka Karnowskiego. Wiceminister funduszy i polityki regionalnej to były szef pomorskiej koszykówki, który na mecze Trefla regularnie zakłada żółtą koszulkę klubową.

Ostrów Wielkopolski: „Stalówkę" wspiera Andrzej Dera, były minister z Kancelarii Prezydenta RP (który sam grywa w meczach pokazowych) oraz muzycy: Jacek Jędrzejak (Big Cyc) i Maciej Balcar (wieloletni wokalista Dżemu).

MKS Dąbrowa Górnicza: Koszykówka na kartach powieści

Klub z Zagłębia może pochwalić się wsparciem literackim. Fanem MKS-u jest poczytny autor kryminałów Przemysław Żarski. Co ciekawe, bohater jego książek, Błażej Uryga, to były zawodnik dąbrowskiego klubu, a akcja powieści niejednokrotnie przenosi się do hali Centrum.

(pp)

Bałkańskie starcie dla Jokicia

Dominacja Wembanyamy i popis Jokicia. Spurs oraz Nuggets górą w hitach NBA.

NBA

Po raz drugi w ciągu dwóch tygodni Detroit zagrało z San Antonio i drugi raz przegrało. Zespół z Teksasu potrafi sobie radzić z najlepszą drużyną Wschodu. Spotkanie odbywało się we Frost Bank Center w San Antonio i od początku ton grze nadawali gospodarze. Spurs wygrali pierwszą kwartę 15 oczkami (38:23), a potem do końca kontrolowali przebieg wydarzeń. Znakomity występ zaliczył Victor Wembanyama, notując 38 punktów, 16 zbiórek i 5 bloków, będąc filarem San Antonio po obu stronach parkietu. - Dla nas to była świetna zabawa, a nie byłoby tak, gdybyśmy nie narzucili swojego tempa. Prowadziliśmy chyba przez pełne 48 minut. Nie wiem, czy to było imponujące, ale na pewno radosne - komentował Francuz. Rezerwowi Spurs zdobyli 19 punktów, ale tej nocy pierwsza piątka była tak skuteczna, że zmiennicy nie musieli dźwigać ciężaru zdobywania punktów. Gospodarze zatrzymali skuteczność rywali z gry na poziomie zaledwie 40,2 procent. - Jestem bardzo zadowolony z poziomu fizyczności, z jakim zagraliśmy – powiedział trener Spurs, Mitch Johnson. - Umiejętność dorównania Detroit pod względem siłowym, przy jednoczesnym narzucaniu własnej woli i stylu gry, to nam się udało.

Wembanyama miał solidne wsparcie innych filarów - De'Aaron Fox skończył mecz z dorobkiem 29 punktów (z czego 22 zdobył w pierwszej połowie), a Stephon Castle dyrygował grą, zaliczając double double (11 punktów i 12 asyst). - Mamy w składzie wielu chłopaków, którzy potrafią sami wypracować sobie rzut. Obserwuję, jak układa się mecz i dziś od początku byłem agresywny. Victor był świetny. Inni nie musieli oddawać wielu rzutów. To wartościowe zwycięstwo całego zespołu od początku do końca - przyznał Fox. Spurs są wiceliderami Konferencji Wschodniej i wciąż liczą na doścignięcie liderujących Oklahoma City.

W Denver rywalizowali najlepsi gracze ligi, pochodzący z Bałkanów - Nikola Jokić (Nuggets) oraz Luka Dončić (Lakers). Serb zaliczył triple double (28 punktów, 12 zbiorek, 13 asyst) i poprowadził gospodarzy do zwycięstwa. To już 23. potrójna zdobycz dwucyfrowa Jokicia w tym sezonie. Nuggets kontrolowali mecz od początku do końca, prowadząc w pewnym momencie nawet 15 punktami. Dončić był liderem Lakersów, zanotował 27 punktów, 11 zbiórek, 7 asyst i 4 przechwyty. To dzięki jego serii rzutów goście długo pozostawali w grze. Jednak finisz należał do ekipy z Kolorado, która końcówkę wygrała 8:2, co przesądziło o jej sukcesie.

Dončić w pewnym momencie nie wytrzymał i zaliczył przewinienie techniczne, już 15. w sezonie. - otrzymał przewinienie techniczne za użycie wulgaryzmów pod adresem sędziego - wyjaśnił główny sędzia Ed Malloy. W NBA zawodnik zostaje zawieszony na jeden mecz po 16. przewinieniu technicznym, a za każde dwa kolejne nakładane są następne kary.

Orlando - Dallas 115:114, Washington - Utah 112:122, Miami - Brooklyn 126:110, Houston - Golden State 113:115 po dogrywce, Minnesota - Toronto 115:107, San Antonio - Detroit 121:106, Phoenix - Chicago 103:105, Denver - LA Lakers 120:113, Sacramento - New Orleans 123:133.

(pp)

Turniej pocieszenia

Wynalazek PZKosz: w Bochni według nowych reguł walczą cztery najsłabsze zespoły ligi.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

W Bochni rozgrywany jest dwudniowy turniej, który przesądzi o miejscach na pozycjach 9-12. Przypomnijmy, że w tym sezonie żaden zespół nie spada z ligi. W piątek rozegrano dwa spotkania półfinałowe. Oba były bardzo zacięte. Polonia pokonała Artego ledwie trzema punktami, również losy spotkania gospodyń z ekipą z Jeleniej Góry ważyły się do samego końca.

W sobotę o 9. miejsce w lidze zagrają Polonia Warszawa oraz Contimax MOSIR Bochnia, a o 11. miejsce - Artego Bydgoszcz i Isands Wichoś Jelenia Góra.

■ **Polonia Warszawa - Artego Bydgoszcz 89:86 (22:26, 26:14, 22:15, 19:31)**

WARSZAWA: Wesołowska 8, Vitulova 18 (4x3), Sosnowska 10 (1x3), Kusiak 10 (1x3), Masłowska 10 - Davenport 18, Puter 10 (1x3), Rogozińska 3 (1x3), Wiklak 2, Barańska. Trener Jelena SKEROVIĆ.

BYDGOSZCZ: Sobiech 10 (2x3), Keller 20 (2x3), Jones 26 (1x3), Michałek 2, Pawlikowska - Pawłowska 19 (2x3), Pokk 5 (1x3), Maławy, Uziałło 4. Trener Piotr KULPEKSZA.

■ **Contimax MOSIR Bochnia - Isands Wichoś Jelenia Góra 100:91 (35:22, 28:28, 17:20, 20:21)**

BOCHNIA: Karakasidou 25 (2x3), Walczak 14, Jones 23 (5x3), Marcinkowska 15 (3x3), Jarząb 7 (1x3) - Bukowczan 8 (2x3), Zając 8 (1x3), Dżochowska. Trener Artur WŁODARCZYK.

JELENIA GÓRA: Dzierbicka 17, Kosalewicz 24, Domka 5, Stępień 28 (6x3), Kurkowiak 6 - Pawlukiewicz 6, Prokop 2, Warsińska, Pilichowska, Byczkowska 3 (1x3), Stolarz. Trener Rafał SROKA.

(p)

Niespodzianka była blisko

GTK prowadziło już 17 punktami, ale ostatecznie to faworyci z Sopotu wyrwali wygraną.

ORLEN BASKET LIGA

W Gliwicach spotkały się ekipy z przeciwległych rejonów tabeli, ale niespodziewanie w pierwszej kwarcie gospodarze wręcz stłamsili faworytów do medali, wygrywając różnicą 15 punktów. Goście byli ospali, gubili piłkę (aż 9 strat w tym okresie), seryjnie pudłowali. Potem Trefl wziął się do roboty i do szatni zespoły schodziły przy ledwie 1-punktowej zaliczce GTK. O wyniku decydowały ostatnie minuty, o wygranej Trefla zdecydowała zimna krew w końcówce oraz błędy gospodarzy.

■ **Tauron GTK Gliwice - Energa Trefl Sopot 92:96 (32:17, 14:28, 26:31, 20:20)**

GLIWICE: Jackson 15 (2x3), Bender 4, Oguine 11, Delaire 12 (1x3), Piśla 20 (4x3) - Busz, Godfrey 2, Almeida 13 (1x3), K. Gordon 9 (3x3), W. Gordon 6. Trener Nebojsa VIDIĆ.

SOPOT: Scruggs 12, Suurorg 23 (4x3), Witliński 5, Kacinas 12 (3x3), Goins 10 (1x3) - Nowicki, Cowels 7 (1x3), Zapała 6, Addae-Wusu 21 (2x3). Trener Mikko LARKAS.

1. Szczecin	21	36	1738:1691
2. Sopot	21	35	1859:1748
3. Wrocław	19	33	1696:1567
4. Legia	20	33	1679:1580
5. Dziki	20	32	1835:1693
6. Zielona G.	21	32	1780:1704
7. Gdynia	19	31	1605:1542
8. Włocławek	20	31	1791:1716
9. Dąbrowa G.	21	31	1823:1824
10. Ostrów	20	30	1675:1733
11. Wałbrzych	19	29	1525:1555
12. Toruń	21	29	1850:1894
13. Słupsk	21	28	1764:1853
14. Lublin	20	27	1629:1784
15. Gliwice	21	26	1681:1879
16. Krosno	20	23	1640:1807

Najbliższe mecze: Wałbrzych - Krosno, Włocławek - Legia (oba 7.03.), Dziki - Gdynia, Ostrów - Lublin (oba 8.03.), Wrocław - Wałbrzych (10.03.), Krosno - Słupsk (12.03.), Dąbrowa Górnicza - Dziki (13.03.).

(pp)

Sport 5a6df27948

Smutek Częstochowian



Fot. PAP/Krzysztof Świderski.

Ljubomir Travica i jego podopieczni są już jedną nogą w I lidze.

W czwartym secie przy zagrywce Jakuba Szymańskiego ZAKSA zdobyła sześć kolejnych punktów i pozbawiła Częstochowian nadziei.

PLUSLIGA

W Kędzierzynie-Koźlu doszło do arcyważnego spotkania. ZAKSA i Steam Hemarpol Politechnika bardzo potrzebują punktów. Kędzierzynianie, bo walczą o wejście do play offu, Częstochowianie, bo chcą uniknąć degradacji. – Sytuacja obu klubów jest podobna. Walczymy o życie. Każde punkty się liczą. Już nie mogę się doczekać, bo zapowiada się niezła bitka – mówił przed meczem Karol Urbanowicz, środkowy ZAKSY.

Oba zespoły wyszły na parkiet mocno skupione, ale widać było, że presja bardziej ciąży gościom. Nie mogli się wstrzelić. Gdy mocno serwowali, nie trafiali w pole gry, gdy z kolei tylko przebijali piłkę na drugą stronę siatki, miejscowi z łatwością kończyli akcje. Brylowali zwłaszcza Kamil Rychlicki i Jakub Szymański.

Przez dwa sety Kędzierzynianie dominowali, choć przyjezdni z minuty na minutę się rozkręcali. Coraz lepiej radził sobie Patrik Indra. W mecz wszedł źle, ale od drugiego seta jego skuteczność znacznie powędrowała w górę. Na coraz wyższy poziom wchodzili Milad Ebadipour oraz Bartłomiej Adamczyk.

W trzeciej odsłonie Częstochowianie w końcu złapali odpowiedni rytm. Mocną zmianę dał Jakub Kiedos. Dobrze serwował i atakował. Goście w końcu też zaczęli wystrzegać się błędów. To wystarczyło, by prowadzić. Wydawało się nawet, że łatwo wygrają partię, bo ich przewaga wzrosła do nawet pięciu „oczek" (17:12). ZAKSA nie dała za wygraną. Konsekwentnie odrabiała straty. Końcówka była bardzo zacięta, a Kiedos przekonał się jak cienka jest granica między antybohaterem, a bohaterem. To po jego błędach w przyjęciu zagrywki i ataku gospodarze odrobili straty i wygrywali (23:22). Po chwili Kiedos okazał się bohaterem. Przy stanie 23:23 popisał się dwoma kapitalnymi serwisami. Pierwszy zakończył się asem, drugi sprawił tak dużo problemów rywalom, że Rychlicki musiał atakować przy potrójnym bloku i odbił się od niego jak od ściany.

Częstochowianie poszli za ciosem. W czwartej odsłonie nieznacznie prowadzili. W końcu, przy stanie 11:11, nastąpił przełom. Kapitalną serię w polu serwisowym zaliczył Szymański. Dzięki niemu ZAKSA „odskoczyła" na 17:11. Szansy nie wypuściła, choć przyjezdni do końca walczyli o doprowadzenie choćby do tie-breaka.

Dla Częstochowian porażka ma katastrofalne konsekwencje. Ich szanse na uniknięcie degradacji są mocno iluzoryczne.Do końca fazy zasadniczej zostały im do rozegrania jeszcze trzy mecze i muszą je wygrać oraz liczyć na porażki Barkomu Każany Lwów lub InPost ChKS Chełm.

(mic)

■ **ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa 3:1 (25:21, 25:21, 23;25, 25:22)**
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (1), Grobelny (9), Urbanowicz (8), Rychlicki (22), Szymański (24), Jakubiszak (6), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Rećko (1). Trener Andrea GIANI.
CZĘSTOCHOWA: De Cecco (2), Lipiński (6), Popiela (2), Indra (19), Ebadipour (18), Adamczyk (7), Sługocki (libero) oraz Makoś (libero), Jeanlys (2), Kowalski, Kiedos (11). Trener Ljubomir TRAVICA.
Sędziowali: Paweł Burkiewicz (Kraków) i Damian Lic (Żołynia). **Widzów** 1200.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:10, 20:17, 25:21.
II: 10:8, 14;14, 20:16, 25:21.
III: 9:10, 12:15, 17:20, 23:25.
IV: 9:10, 15:11, 20:16, 25:22.
Bohater – Jakub SZYMAŃSKI.

1. Zawiercie	23	53	18/5	59:24
2. Warszawa	23	48	17/6	53:30
3. Lublin	22	44	15/7	55:35
4. Olsztyn	23	42	15/8	54:41
5. Rzeszów	22	40	14/8	49:34
6. Gdańsk	22	34	12/10	48:44
7. Jastrzębie	22	33	12/10	43:42
8. Bełchatów	21	33	11/10	40:40
9. Kędzierzyn	23	33	10/13	51:53
10. Suwałki	23	25	7/16	36:55
11. Gorzów	22	24	7/15	35:51
12. Lwów	22	23	8/14	37:54
13. Chełm	23	23	7/16	31:56
14. Częstochowa	23	16	4/19	30:62

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 7.03.: Suwałki – Bełchatów, Zawiercie – Gorzów Wlkp., Rzeszów – Lwów; 8.03.: Gdańsk – Jastrzębie, Warszawa – Lublin; 9.03.: Olsztyn – Chełm.

TAURON LIGA

■ **DevelopRes Rzeszów – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:0 (25:12, 25:12, 25:21)**
RZESZÓW: Chmielewska (4), Piasecka (11), Dorsman (5), Bannister (19), Jansen (9), Heyrman (30, Szczygłowska (libero) oraz Sieradzka (2), Wenerska, Jasper, Adamczewska. Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.
BYDGOSZCZ: Łyczakowska (1), Makarewicz (7), Dębowska (2), Foucher, Nowakowska (8), Witowska (4), Jagła (libero) oraz Głodzińska (6), Ziółkowska (libero), Pinczewska, Sobalska. Trener Dominik ZUKOWSKI.
Sędziowali: Tomasz Janik (Warszawa) i Anna Banaś (Garbatka Letnisko). **Widzów** 1892.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:7, 20:8, 25:12.
II: 10:2, 15:4, 20:7, 25:12.
III: 9:10, 14;15, 20:19, 25:21,
Bohaterka – Taylor BANNISTER.

■ **Lotto Chemik Police – ŁKS Commercecon Łódź 3:0 (25:21, 25:19, 25:17)**
POLICE: Partyka (2), Mędrzyk (14), Koput (8), Gierszewska (15), Orzoł (6), Różyńska (4), Nowak (libero). Trener Dawid MICHOR.
ŁKS: Gajer, Brambilla (6), Stefanik (4), Centka-Tietianiec (7), Fayad (9), Obiała (10), Pawłowska (libero) oraz Bidias (2), Kowalczyk (1). Trener Adrian CHYLIŃSKI.
Sędziowali: Paweł Sosnowski (Gdańsk) i Adam Kajko (Olsztyn). **Widzów** 1998.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15;12, 20;17, 25:21.
II: 8:10, 15:13, 20:16, 25:19.
III: 10:8, 15:13, 20:14, 25:17.
Bohaterka – Weronika GIERSZEWSKA.

Następne mecze: 7.03.: PGE Budowlani – Radom; 8.03.: Bielsko-Biała – Nowy Dwór Maz.; 9.03.: Police – Mielec, Wrocław – Opole.

1. Rzeszów	20	58	19/1	59:9
2. Budowlani	19	47	16/3	51:16
3. Opole	19	40	13/6	44:24
4. Bielsko-Biała	19	37	13/6	42:32
5. ŁKS	20	32	12/8	43:40
6. Police	20	29	10/10	39:39
7. Mielec	20	25	9/11	36:45
8. Bydgoszcz	20	25	8/12	33:42
9. Radom	19	22	7/12	34:42
10. Mogilno	20	17	5/15	29:51
11. Wrocław	19	14	4/15	20:47
12. Nowy Dwór Maz.	19	5	1/18	11:54

1-8. play off, 12. spadek

Nie wjechała na podium

Kaja Ziomek-Nogal ustanowiła rekord Polski i zajęła czwarte miejsce w mistrzostwach świata w wieloboju sprinterskim w Heerenveen.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

W drugim dniu rywalizacji program zawodów w holenderskim Heerenveen przewidywał te same konkurencje co w pierwszym - 500 i 1000 m. Kaja Ziomek-Nogal na półmetku była czwarta z dużymi szansami na podium. Zawodniczka MKS Cuprum Lubin na najkrótszym z dystansów, na którym uzyskała czas 37,59, bezpośrednio ścigała się z jej główną rywalką do brązowego medalu Holenderką Marrit Fledderus, którą wyprzedziła o 0,1 s. Zgodnie z przewidywaniami pięścetkę wygrała główna kandydatka do tytułu, mistrzyni olimpijska Femke Kok - 36,76. Holenderka była szybsza od swojej rodaczki, drugiej w klasyfikacji zawodów, Suzanne Schulting o 0,72 s. Martyna Baran została sklasyfikowana na siódmym, a Karolina Bosiek, która na ostatnich metrach miała upadek, na 22. miejscu. Odniesiona kontuzja wymusiła na niej rezygnację z występu w ostatniej konkurencji przewidzianej w programie.

Ziomek-Nogal w tym sezonie przed przyjazdem do Heerenveen nie startowała na arenie międzynarodowej w tym sezonie na 1000 m. W czwartek była na nim piąta. W drugiej próbie uzyskała nieznacznie lepszy czas niż dzień wcześniej - 1.15,53, ale gorsze miejsce (6.). Ostatni bieg miał zadecydować czy Polka stanie na podium. Fledderus (1.15,07) zdołała jednak obronić brąz - w sumie wyprzedziła reprezentantkę biało-czerwonych o pół sekundy. Mistrzowski tytuł zdobyła Kok przed swoją rodaczką Suzanne Schulting. Na pocieszenie Ziomek-Nogal poprawiła rekord Polski - 152,250 pkt. Poprzedni wynosił 150,560 i został ustanowiony ponad rok temu w... Heerenveen.

Damian Żurek, ósmy po pierwszym dniu, wycofał się z rywalizacji. Panczenista Pilicy Tomaszów po igrzyskach miał sporo problemów ze zdrowiem i zdecydował, że organizm musi odpocząć. W tej sytuacji uwaga polskich kibiców dotycząca męskiej części kadry skierowana była na Piotra Michalskiego i Markę Kanię. Obaj na 500 m zanotowali lepsze czasy niż dzień wcześniej - odpowiednio 34,67 i 34,77. Przełożyło się to na 6. i 7. miejsca. Deserem tej konkurencji był trzecia wygrana w zawodach Jenninga De Boo (33,93) z Amerykanimem Jordanem Stolzem. Holender pokonał mistrza olimpijskiego o 0,24 s, czym znacznie przybliżył się do złotego medalu. Co prawda pochodzący zza oceanu panczenista na dystansie dwukrotnie dłuższym zrewanżował się najgroźniejszemu rywalowi (1.07,26), ale w końcowym rachunku stracił do De Boo 1,66 s. Trzeci na półmetku, mistrz sprzed dwóch lat, Chińczyk Zhongyan Ning zdobyl brązowy medal. Dobrze na tym dystansie spisali się Polacy. Dzięki temu Michalski w końcowej klasyfikacji zajął 10. miejsce, a tuż za nim zawody zakończył Kania.

Od soboty do gry o medale MŚ wkroczą specjaliści od średnich i długich dystansów, którzy zmierzą się w „dużym" wieloboju, obejmującym rywalizację na 500, 1500, 3000 i 5000 m wśród kobiet i 500, 1500, 5000 i 10 000 m u mężczyzn. W gronie uczestników znajdzie się dwoje Polaków – Władimir Semirunnij oraz Zofia Braun.

Kobiety

500 m: 1. Femke Kok (Holandia) 36,76, 2. Suzanne Schulting (Holandia) 37,48, 3. Kaja Ziomek-Nogal 37,59... 7. Martyna Baran 38,04, 22. Karolina Bosiek 39,64

1000 m: 1. Femke Kok 1.13,38, 2. Suzanne Schulting 1.14,12, 3. Marrit Fledderus (Holandia) 1.15,07... 6. Kaja Ziomek-Nogal 1.15,53, 18. Martyna Baran 1.18,59

Klasyfikacja końcowa wieloboju sprinterskiego: 1. Femke Kok 146,670 pkt, 2. Suzanne Schulting 148,935, 3. Marrit Fledderus 150,305, 4. Kaja Ziomek-Nogal 150,560 - rekord Polski... 12. Martyna Baran 154,630, 24. Karolina Bosiek 117,290

Mężczyźni

500 m: 1. Jenning De Boo (Holandia) 33,93, 2. Jordan Stolz (USA) 34,17, 3. Laurent Dubreuil (Kanada) 34,32... 7. Marek Kania 34,67, 8. Piotr Michalski 34,77

1000 m: 1. Jordan Stolz 1.07,26, 2. Jenning De Boo 1.07,40, 3. Zhongyan Ning (Chiny) 1.07.88... 9. Piotr Michalski 1.09,12, 12. Marek Kania 1.09,45

Klasyfikacja końcowa wieloboju sprinterskiego: 1. Jenning De Boo 134,670 pkt, 2. Jordan Stolz 135,500, 3. Zhongyan Ning 136,755... 10. Piotr Michalski 138,680, 11. Marek Kania 139,100, 27. Damian Żurek 68,995

(PAP)

Sport 5a6df27948

Dyskwalifikacja triumfatora

Domen Prevc miał za długie narty i odebrano mu zwycięstwo w Lahti, ale i tak zapewnił sobie Kryształową Kulę. Z Polaków najwyżej był Kamil Stoch.

W piątek w fińskim Lahti odbył się nietypowy, bo składający się tylko z jednej serii konkurs Pucharu Świata, w zastępstwie za ten odwołany w listopadzie w Ruce. To miał być wielki dzień Domena Prevca. Lider Pucharu Świata nigdy wcześniej nie zajął nawet miejsca w czołowej „10" zawodów w tej miejscowości, ale tym razem jest tak w wielkiej formie, że był wielkim faworytem do wygranej. Byłoby to jego rekordowe, siódme pucharowe zwycięstwo z rzędu. Miał też zapewnić sobie zdobycie pierwszej w karierze Kryształowej Kuli. I tak też się stało, ale...

Prevc uzyskał 129 m, oddając najdłuższy skok w całym konkursie, i cieszył się z siódmego z rzędu zwycięstwa w zawodach PŚ, co nie udało się żadnemu skoczkowi przed nim. Niedługo po swoim skoku Słoweniec został jednak zdyskwalifikowany za zbyt długie - o 1 cm! - narty. W tej sytuacji zwycięzcą został Niemiec Philipp Raimund. Mistrz olimpijski z lutego z Predazzo, uzyskał 122,5 m i wygrał indywidualne zawody PŚ po raz pierwszy w karierze. Drugie miejsce zajął Austriak Daniel Tschofenig (124,5 m), a trzecie niespodziewanie Władimir Zografski (124,5 m). Bułgar, podopieczny trenera Grzegorza Sobczyka nigdy wcześniej nie stał na podium zawodów elitarnego cyklu.

Dorównał Nykanenowi

Prevc nie powiększył więc dorobku punktowego, ale wicelider klasyfikacji generalnej Japończyk Ryoyu Kobayashi był dopiero szósty i na siedem konkursów przed końcem sezonu traci do Słoweńca 721 punktów. To oznacza, że nie ma już nawet teoretycznej szansy na dogonienie lidera.

Domen zwyciężył w klasyfikacji generalnej PŚ po raz pierwszy w karierze, kontynuując sukcesy rodzeństwa. W sezonie 2015/16 Kryształową Kulę zdobył jego starszy brat Peter, a w czwartek po raz trzeci z rzędu to trofeum w rywalizacji kobiet wywalczyła jego niespełna 21-letnia siostra Nika. Co więcej, Słoweniec ma w tym sezonie pięć ważnych trofeów: zdobył złote medale mistrzostw świata w skokach i lotach, został mistrzem olimpijskim, triumfował w Turnieju Czterech Skoczni, a teraz dołożył do tego także Kryształową Kulę w Pucharze Świata. Przed nim takim osiągnięciem popisał się tylko jeden skoczek w historii - Fin Matti Nykanen (1987/88).



Fot. SPP/PressFocus.pl

Domen Prevc cieszy się z pierwszej w karierze Kryształowej Kuli.

RANKING „SPORTU"

■ Nasza klasyfikacja
(wyniki na podstawie sumy długości skoków)
1. (2.)* Tschofenig, 1. (3.) Zografski, 3. (4.) Deschwanden, 4. (5.) Aaalto, 5. (1.) Raimund, 6. (6.) R. Kobayashi, 7. (7.) Ortner, 7. (8.) Foubert, 7. (9.) Kytosaho, 7. (12.) Paschke ... 15. (10.) Stoch, 26. (32.) Kot, 28. (24.) Tomasiak.

RANKING DZIENNIKA „SPORT" PO 23 KONKURSACH

1. (1.)** Prevc 1840 punktów, 2. (2.) R. Kobayashi 1017, 3. (3.) Nikaido 911, 4. (5.) Raimund 902, 5. (7.) Embacher 889, 6. (4.) Tschofenig 765, 7. (8.) Hoerl 740, 8. (6.) Lanisek 708, 9. (9.) Hoffmann 583, 10. (11.) Fettner 482 ... 20. (18.) Tomasiak 306, 26. (30.) Żyła 187, 29. (28.) Stoch 168, 37. (38.) Kot 86, 43. (41.) Wąsek 56, 44. (41.) Kubacki 52, 67. (66.) Zniszczoł 4, 70. (67.) Joniak 3.

* miejsce w konkursie
** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata **(g)**

Z samolotu na skocznię

W Lahti wystąpiło sześciu Polaków, z których najwyżej na 10. miejscu uplasował się Kamil Stoch. Dopiero 24. był Kacper Tomasiak. Jego słabszą postawę tłumaczy jednak fakt, że do konkursu przystąpił prosto po długiej podróży. W czwartek 19-letni Polak wywalczył srebrny medal mistrzostw świata juniorów w Lillehammer, a w piątek rano wsiadł w samolot w Oslo i poleciał do Helsinek, skąd dojechał do Lahti. Nie wziął więc udziału w porannym treningu, podobnie jak Maciej Kot, który doleciał z kraju. Polska ekipa zwróciła się do organizatorów, żeby Tomasiak z Kotem wystąpili w roli przedskoczków, co miało im pozwolić zapoznać się ze skocznią. W takiej samej sytuacji był Austriak Stephan Embacher, mistrz świata juniorów, ale nikt nie otrzymał na to zgody.

Treningowe skoki Polaków były bardzo przeciętne. Najlepiej wypadł Stoch, skacząc 120 m, co dało mu 16. miejsce. Pół metra bliżej lądował Piotr Żyła i był tuż za naszym trzykrotnym mistrzem olimpijskim. 117 metrów dały Pawłowi Wąskowi 23. lokatę. Najgorzej wypadł Dawid Kubacki, który osiągnął zaledwie 106,5 m i zajął dopiero 44. lokatę

Najlepszy wynik Stocha

W rywalizacji konkursowej Stoch uzyskał 117,5 m i osiągnął swój najlepszy wynik w indywidualnych zawodach PŚ od 1 kwietnia 2023 roku, kiedy był także 10. w Planicy. Tomasiak skoczył 112 m i był 24. Kubacki - 31. (111,5 m), Kot - 32. (112,5 m), Wąsek 48. (106 m), a Żyła 56. (98 m). Gdyby więc w Lahti był normalny dwuseryjny konkurs, to do finałowej rundy zakwalifikowaliby się tylko Stoch i Tomasiak. Nie rokuje to za dobrze przed sobotnim indywidualnym konkursem oraz niedzielną rywalizacją duetów.

Po zawodach w Lahti do końca sezonu pozostanie jeszcze sześć indywidualnych zawodów: po dwa w Oslo, Vikersund i Planicy.

Wyniki: 1. Philipp Raimund (Niemcy) 129,3 pkt (122,5 m), 2. Daniel Tschofenig (Austria) 128,6 (124,5), 3. Władimir Zografski (Bułgaria) 127,2 (124,5), 4. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) 126,7 (124,0), 5. Antti Aalto (Finlandia) 126,0 (123,0), 6. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 124,8 (122,0), 7. Maximilian Ortner (Austria) 120,3 (120,0), 8. Valentin Foubert (Francja) 119,0 (120,0), 9. Niko Kytosaho (Finlandia) 118,3 (120,0), 10. Kamil Stoch 118,2 (117,5)... **24. Kacper Tomasiak 107,7 (112,0), 31. Dawid Kubacki 102,6 (111,5), 32. Maciej Kot 102,3 (112,5), 48. Paweł Wąsek 91,5 (106,0), 56. Piotr Żyła 74,7 (98,0)**

Klasyfikacja PŚ (po 23 z 30 zawodów): 1. Domen Prevc 1814 pkt - Kryształowa Kula, 2. Ryoyu Kobayashi 1093, 3. Ren Nikaido (Japonia) 921, 4. Daniel Tschofenig 899, 5. Philipp Raimund 898, 6. Anże Lanisek (Słowenia) 805, 7. Stephan Embacher (Austria) 779, 8. Jan Hoerl (Austria) 732, 9. Felix Hoffmann (Niemcy) 652, 10. Stefan Kraft (Austria) 538... **18. Kacper Tomasiak 349, 28. Kamil Stoch 182, 30. Piotr Żyła 151, 38. Maciej Kot 76, 41. Dawid Kubacki i Paweł Wąsek po 54, 66. Aleksander Zniszczoł 3, 67. Klemens Joniak 2**
Puchar Narodów: 1. Austria 4593 pkt, 2. Słowenia 3473, 3. Japonia 3117... **6. POLSKA 1066**

Andrzej Wasik

■ **Sobota, 7 marca :** 15.30 - kwalifikacje mężczyzn, 17.00 - konkurs indywidualny mężczyzn
■ **Niedziela, 8 marca:** 14.00 - seria próbna, 15.00 - konkurs duetów mężczyzn

PREVCOWI JESZCZE DALEKO

■ Domen Prevc po raz pierwszy w karierze zdobył Kryształową Kulę. Do rekordzistów jeszcze mu daleko. Czterokrotnie po to trofeum sięgnął Adam Małysz - w latach 2001-2003 i w 2007 roku. Cztery razy dokonał tego także Fin Matti Nykaenen, a po trzy razy Austriacy Andreas Goldberger i Stefan Kraft. Dwukrotnie udało się to m.in. Kamilowi Stochowi - w 2014 i 2018 roku.

SŁOWENIA ZE ZŁOTEM

MISTRZOSTWA ŚWIATA JUNIORÓW

■ Reprezentantki Słowenii w dwóch seriach zgromadziły 955,2 pkt i wygrały konkurs drużynowy pań na mistrzostwach świata juniorów w norweskim Lillehammer (HS98). Srebrne medale przypadły ex aequo Austriaczkom i Niemkom, które miał po 919,5 pkt. Kolejne miejsca zajęły: Finlandia, Japonia Włochy, Kazachstan, USA i Norwegia. Polki nie startowały.
W sobotę odbędzie konkurs drużynowy juniorów z udziałem, a w niedzielę zespołów mieszanych, oba z udziałem Polaków.

NIKA ŚRUBUJE WYNIK

■ Słowenka Nika Prevc, która w czwartek zapewniła sobie pierwsze miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, odniosła kolejne zwycięstwo w zawodach tego cyklu. Po triumfie w czwartkowym konkursie była najlepsza także dzień później w Lahti. To 16. zwycięstwo 20-letniej Prevc w sezonie, co jest pobiciem rekordu Japonki Sary Takanashi (15 wygranych w 2013/14), i 38. w karierze. W piątkowym konkursie na dużej skoczni Słowenka uzyskała 130 i 128,5 m i zgromadziła o 14,5 pkt więcej od drugiej Norweżki Anny Odine Stroem, podwójnej mistrzyni olimpijskiej tegorocznych igrzysk Mediolan-Cortina d'Ampezzo. Trzecie miejsce, z blisko 30 pkt straty do triumfatorki, zajęła Japonka Nozomi Maruyama.
Jedyna startująca w Lahti Polka, Anna Twardosz, zajęła 21. pozycję i zdobyła kolejne punkty w Pucharze Świata. Nasza zawodniczka oddała skoki na 111,5 i 113,5 m i do Prevc straciła 77,7 pkt.
W klasyfikacji generalnej PŚ Nika Prevc ma już 2296 pkt, druga Nozomi Maruyamą 1614 pkt, a trzecia jest Austriaczka Lisa Eder 1380 pkt. Anna Twardosz z dorobkiem 217 pkt zajmuje 24. miejsce. Pola Bełtowska ma 19 pkt i jest 51. Kolejne zawody kobiet w tej dyscyplinie planowane są na 14 i 15 marca w Oslo.

Sport 5a6df27948

Zbojkotowane otwarcie

Rozpoczęte zimowe igrzyska paralimpijskie będą rekordowe pod względem uczestników.

PARALIMPIADA



Fot. PAP/EPA

Ceremonia otwarcia odbyła się w antycznym amfiteatrze w Weronie.

Prezydent Włoch Sergio Mattarella otworzył 14. zimowe igrzyska paralimpijskie Mediolan-Cortina d'Ampezzo. Zawody rozpoczynają się w cieniu nowej wojny na Bliskim Wschodzie, a towarzyszą im kontrowersje związane z dopuszczeniem przez IPC do startu sportowców z Rosji i Białorusi pod flagami narodowymi. Z tego powodu piątkową ceremonię otwarcia zimowych igrzysk paralimpijskich w Weronie zbojkotowało wiele delegacji, w tym polska. Ceremonia otwarcia odbyła się w antycznym amfiteatrze w Weronie, a więc w tym samym miejscu, w którym 22 lutego zamknięto igrzyska olimpijskie. Podobnie jak wtedy obecna była premier Włoch Giorgia Meloni.

W czasie uroczystości żaden sportowiec nie niósł flagi swojego kraju. Tak zdecydował IPC wyjaśniając, że jest to wybór podyktowany wyłącznie „odległością od miejsc zawodów zaplanowanych na następny dzień". Zamiast sportowców flagi nieśli wolontariusze. W części artystycznej pierwszoplanową rolę odegrał Dardust, czyli Dario Faini, autor ścieżki dźwiękowej igrzysk „Fantasia Italiana", który ma na swoim koncie sto platynowych płyt. Łączy on muzykę fortepianową i elektroniczną.

Dość poważnie zabrzmiało przemówienie prezydenta IPC Andrew Parsonsa. Nawiązał on do własnych słów z otwarcia igrzysk paralimpijskich w Pekinie w 2022 roku, kilka dni po rozpoczęciu ataku Rosji na Ukrainę. - Cztery lata temu powiedziałem, że jestem przerażony tym, co dzieje się na świecie. Niestety sytuacja się nie poprawiła - podkreślił szef IPC.

Pierwszą zimową paralimpiadę gościł 50 lat temu szwedzki Oernsoeldsvik, a potem kolejno Geilo (Norwegia), dwukrotnie Innsbruck (Austria), Albertville (Francja), Lillehammer (Norwegia), Nagano (Japonia), Salt Lake City (USA), Turyn (Włochy), Vancouver (Kanada), Soczi (Rosja), Pjongczang (Korea Płd.) i Pekin (Chiny).

W dniu otwarcia imprezy we Włoszech Międzynarodowy Komitet Paralimpijski (IPC) poinformował, że weźmie w niej udział 612 sportowców z 56 krajów. Poprzedni rekord wynosił 564 zawodniczek i zawodników z 48 delegacji narodowych i został ustanowiony w południowokoreańskim Pjongczangu w 2018 roku.

Największą we Włoszech i w historii występów w zimowych paraigrzyskach ekipę stanowić będą Chińczycy, których reprezentować będzie 70 osób. Na kolejnych miejscach są Amerykanie - 68 i Kanadyjczycy - 46. Gospodarze - Włosi - wystawią 42-osobową kadrę, a Polska wysłała 15 sportowców i przewodników. Rekordowa będzie także liczba kobiet - łącznie 160 zawodniczek zaprezentuje się we wszystkich sześciu dyscyplinach, to 18-procentowy wzrost względem paralimpiady w Pekinie cztery lata temu.

W tegorocznych zmaganiach na śniegu i lodzie, które potrwają do 15 marca, zadebiutuje pięć krajów: Salwador, Haiti, Czarnogóra, Macedonia Północna i Portugalia.

Wczoraj Międzynarodowy Komitet Paralimpijski (IPC) poinformował, że jedyny reprezentant Iranu na igrzyska paralimpijskie nie wystartuje, ponieważ nie mógł bezpiecznie dotrzeć do Włoch w obliczu toczącej się w jego kraju wojny. Wcześniej napisała o tym agencja prasowa ANSA. Iran miał być reprezentowany przez paranarciarza, 23-letniego Aboulfazla Khatibiego Mianaeiego.

Uczestnicy paraigrzysk będą rywalizować o 79 kompletów medali. Nową konkurencją jest curling na wózkach par mieszanych. Biało-czerwoni wywalczyli do tej pory 45 medali: 11 złotych, 6 srebrnych i 28 brązowych. W poprzedniej edycji w 2022 roku nie stanęli na podium.

Lepsza od medalistek

Włoszka Laura Pirovano odniosła pierwsze zwycięstwo w alpejskim Pucharze Świata.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

W Val di Fassa odbył się zjazd pań, który zakończył się zwycięstwem Włoszki Laury Pirovano. Narciarka gospodarzy zaledwie o 0,01 s wyprzedziła srebrną medalistkę olimpijską z Cortiny d'Ampezzo, Niemkę Emmę Aicher i mistrzynię igrzysk, Amerykankę Breezy Johnson z USA. 28-letnia Pirovano ma najlepszy sezon w karierze, ale po raz pierwszy stanęła na podium pucharowych zawodów. W piątek okazała się minimalnie szybsza od znajdującej się ostatnio w świetnej dyspozycji 22-letniej Eicher. Johnson straciła do Włoszki 0,29 s.

W klasyfikacji zjazdu prowadzenie utrzymała Lindsey Vonn, która po ciężkim wypadku na trasie olimpijskiego zjazdu w Cortinie d'Ampezzo przeszła szereg operacji i właśnie pochwaliła się powrotem do pierwszej aktywności fizycznej. Amerykanka opublikowała nagranie wideo pokazujące, że wróciła już do ćwiczeń fizycznych. „To zdecydowanie trudny czas, ale (...) jedynym celem jest powrót do zdrowia. Dzień po dniu" – dodała we wpisie obok filmu, na którym widać, jak wykonuje rozmaite ćwiczenia leżąc na macie, bądź siedząc na wózku inwalidzkim. W międzyczasie masowana jest jej kontuzjowana lewa noga. Pod koniec nagrania widać, jak z trudnością, ale jednak wstaje z wózka inwalidzkiego.

Jedna z najlepszych alpejek wszech czasów, specjalistka od konkurencji szybkościowych, doznała skomplikowanego urazu piszczela w wypadku podczas zjazdu olimpijskiego w Cortinie. Do zdarzenia doszło 8 lutego w 13 sekundzie jej startu, gdy z impetem przewróciła się wskutek zahaczenia o jedną z bramek i z dużą prędkością bezwładnie przekoziołkowała po stoku. Przez kilkanaście minut była opatrywana przez ratowników, zanim została zabrana przez śmigłowiec do szpitala w Treviso.

Tam przeszła cztery operacje i po tygodniu mogła opuścić placówkę. 15 lutego wróciła do USA. Później przekazała, że uraz spowodowany wypadkiem doprowadził do zespołu ciasnoty przedziałów powięziowych w jej nodze. To zespół nadmiernego ciśnienia narastającego wewnątrz mięśnia, spowodowanego krwawieniem lub obrzękiem. Wysokie ciśnienie ogranicza przepływ krwi i może prowadzić do trwałego urazu, jeśli nie zostanie szybko leczone. Dodała, że uniknęła amputacji tylko dzięki szybkiemu działaniu Toma Hacketta, chirurga ortopedy opiekującego się reprezentacją USA. „Otworzył miejsce urazu, pozwolił oddychać tkance mięśniowej i mnie uratował" - podkreśliła. Za kilka tygodni 41-letnia Vonn ma nadzieję zamienić wózek inwalidzki na kule. „Zrośnięcie wszystkich kości zajmie około roku" – tłumaczyła niedawno. Dopiero wtedy lekarze zdecydują, czy wszczepione metalowe elementy powinny zostać całkowicie usunięte i nastąpi ostateczna naprawa więzadła krzyżowego, którego zerwania doznała tydzień przed igrzyskami startując w zawodach Pucharu Świata w szwajcarskiej Crans-Montanie.

Amerykanka na alpejskie stoki już nie powróci, a walka o małą Kryształową Kulę w tej konkurencji rozegra się między kilkoma innymi zawodniczkami. W najlepszej sytuacji są Aicher, która traci do Vonn 14 punktów, i mająca 64 mniej Pirovano.

W klasyfikacji generalnej PŚ liderką pozostała niestartująca w Val di Fassa Amerykanka Mikaela Shiffrin, która o 139 pkt wyprzedza Aicher i o 170 Szwajcarkę Camille Rast.

■ **Wyniki zjazdu kobiet:** 1. Laura Pirovano (Włochy) 1.21,40, 2. Emma Aicher (Niemcy) strata 0,01, 3. Breezy Johnson (USA) 0,29
■ **Klasyfikacja generalna PŚ**: 1. Mikaela Shiffrin (USA) 1133 pkt, 2. Emma Aicher (Niemcy) 994, 3. Camille Rast (Szwajcaria) 963... **36. Maryna Gąsienica-Daniel 191**
■ **Klasyfikacja zjazdu:** 1. Lindsey Vonn (USA) 400, 2. Emma Aicher 386, 3. Laura Pirovano 336

Seria lidera

Eric Perrot wygrał bieg na 20 km w fińskim Kontiolahti.

BIATHLON

Lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Francuz Eric Perrot odniósł trzecie z rzędu, a czwarte w sezonie zwycięstwo.

W fińskim Kontiolahti wygrał bieg indywidualny na 20 km w czasie 44.55.7. Kolejne miejsca na podium zajęli Norwegowie. Drugi Sturla Holm Laegreid stracił do zwycięzcy 29,9, a trzeci Vetle Sjaastad Christiansen - 47,9 s. Czołowa trójka strzelała bezbłędnie.

Najlepszy z Polaków Marcin Zawół zajął 55. miejsce. Na strzelnicy popełnił trzy błędy, od Perrota był wolniejszy o 6.37,7. Konrad Badacz zajął 62. lokatę ze stratą 7.20.4 i czterema pudłami, Fabian Suchodolski był 77. - cztery błędy i strata 8.49,8, a Jan Guńka ukończył rywalizację na 92. pozycji - sześć niecelnych strzałów, 10.01,5 za triumfatorem.

Perrot umocnił się na prowadzeniu w PŚ z dorobkiem 924 punktów. Za nim plasuje się Włoch Tomasso Giacomel - 797, który wciąż przechodzi rehabilitację po zabiegu ablacji serca. Trzecią lokatę zajmuje Szwed Sebastian Samuelsson – 697. Najwyżej z biało-czerwonych klasyfikowany jest Guńka - 35. miejsce z 119 pkt.

Na sobotę zaplanowano bieg kobiet ze startu wspólnego na 12,5 km i męską sztafetę 4x7,5 km.

Kil nie pobiegła

Ida Marie Hagen i Johannes Lamparter z Kryształowymi Kulami.

KOMBINACJA NORWESKA

Finka Minja Korhonen oraz Norweg Jens Luraas Oftebro wygrali w Lahti przedostatnie w sezonie indywidualne zawody Pucharu Świata w kombinacji norweskiej.

Jedyna reprezentantka Polski, Joanna Kil, została zdyskwalifikowana po konkursie skoków za nieprawidłowy sprzęt.

Po rywalizacji na skoczni prowadziła Amerykanka Alexa Brabec, która na trasę biegu na 5 km ruszyła z przewagą sześciu sekund nad Korhonen, 25 nad Norweżką Ingrid Laate oraz 56 nad kolejną Norweżką Idą Marie Hagen. Korhonen szybko odrobiła stratę do Brabec, ale na finiszu musiała odpierać atak Hagen. Trzecia była Brabec, tracąc do reprezentantki gospodarzy 18,7 s. Hagen zapewniła sobie zwycięstwo w klasyfikacji generalnej, w której Kil zajmuje 21. miejsce.

Wśród mężczyzn po Kryształową Kulę sięgnął po raz drugi w karierze Austriak Johannes Lamparter, powtarzając sukces z 2023 roku. Do przypieczętowania triumfu wystarczyło mu czwarte miejsce w piątkowych zmaganiach. Zawody wygrał trzykrotny złoty medalista niedawnych igrzysk olimpijskich we Włoszech Norweg Jens Luraas Oftebro, który na mecie biegu wyprzedził o 3,3 s swojego starszego brata Einara oraz o 10,3 Fina Ilkkę Herolę.

W sobotę w Lahti odbędzie się sprint drużyn mieszanych. Sezon Pucharu Świata zakończą w przyszły weekend zawody w Oslo.

Sport 5a6df27948



Fot. PZHL/Michał Chwieduk

Aronowi Chmielewskiemu (z prawej) oraz jego kolegom do pełni szczęścia brakuje jednego zwycięstwa.

Nie mów hop!

Najtrudniejszy jest ostatni, decydujący o awansie mecz - zapewniają główni aktorzy playoffowych widowisk.

TAURON HOKEJ LIGA

Z czterech par ćwierćfinałowych dwie drużyny już w niedzielę mogą awansować do strefy medalowej. W kolejnych dwóch parach rywalizacja przedłuży się minimum do sześć meczów. Nie mów hop, nim nie przeskoczysz – tak mówią hokeiści i dmuchają na zimne. I mają rację, bo dotychczasowe spotkania dowodzą, że walka jest w każdym meczu i nikt ani przez moment nie rezygnuje z korzystnego rezultatu.

Spodziewany scenariusz

Hokeiści ECB Zagłębia swoją postawą rozbudzili w kibicach nadzieję na medal po 36 latach posuchy. Kto spodziewał się, że rywalizacja z BS Polonią Bytom będzie się toczyła zgodnie ze scenariuszem przeznaczonym dla drugiego w tabeli z siódmym, ten był w sporym błędzie. Zespół trenerów Matiasa Lehtonena i Mikołaja Łopuskiego przegrał u siebie 4:6 i przed nim był wyjazdowy dwumecz.

- Ćwierćfinały są najtrudniejsze, bo przede wszystkim towarzyszy zawodnikom spore napięcie, każdy z nich przeżywa ogromny stres – tłumaczy Mikołaj Łopuski, II trener. - Wiedzieliśmy, że rywal będzie walczył i ma wiele atutów oraz potrafi je wykorzystać. Pierwsze zwycięstwo w Bytomiu przecież też nie przyszło łatwo.

Zagłębie miało lidera z prawdziwego zdarzenia, bo Aron Chmielewski zdobył nie tylko dwa gole, ale był głównym motywatorem.

- Zrobiłem tylko to, co do mnie należało i najważniejsze, że zespół wyszedł na prostą – powiedział skromnie napastnik. - Proszę ze mnie nie robić bohatera, bo najważniejsza jest drużyna. W tych pierwszych meczach widać, że tylko kilku zawodników miało okazję występować w meczach o wysoką stawkę.

Dwa wyjazdowe zwycięstwa przybliżyły sosnowiecką ekipę do półfinału, ale przed nią góra, którą trzeba sforsować. - Z każdego meczu nie tylko w play offie staramy się wyciągać wnioski – przekonuje doświadczony obrońca, Bartosz Ciura. - Najważniejsze, że zrealizowaliśmy swój cel i gra, w moim przekonaniu, była na niezłym poziomie. Cieszymy się, ale przed nami najtrudniejsze spotkanie i dopiero po wygranej będziemy mogli świętować. Odpocząć, pozbierać siły i walczyć dalej. Pamiętajmy, że awansuje się po czterech wygranych.

- W Bytomiu pokazaliśmy dojrzały hokej, ale daleko nam do doskonałości – dodaje kapitan zespołu, Michał Kotlorz. - Jednak gdy całkowicie opuści nas presja, to będziemy grali jeszcze lepiej i jestem o tym przekonany. Oczywiście, że ewentualny awans do półfinału można postrzegać w kategoriach sukcesu. Nas jednak to nie zadowala, bo chcemy więcej. Nim to jednak nastąpi, musimy wygrać jeszcze jeden mecz, a on będzie chyba najtrudniejszy.

Drużyna walcząca

Hokeiści Polonii choć dwa razy przegrali u siebie nie muszą się wstydzić. Byli niezwykle wymagającym rywalem dla Zagłębia i znów o wszystkim decydowało jedno trafienie. - To prawda, przegrywamy w serii 1-3, ale przecież nie wszystko stracone – mocno akcentuje trener Andrej Gusow. - Oczywiście, personalnie ustępujemy rywalom, ale jestem pod wrażeniem jak chłopaki walczą przez cały sezon. I tak będzie też w niedzielę w Sosnowcu, bo chcemy wrócić na własne lodowisko, by znów sprawić radość naszym kibicom.

Hokeiści w piątek mieli wolne, zaś w sobotę krótkie zajęcia na lodzie, przygotowujące do występu w Sosnowcu. - Szkoda, że przegraliśmy dwa mecze u siebie, choć w tym pierwszym byliśmy blisko - przekonuje kapitan Polonii, Kamil Górny. - Załapaliśmy karę w dodatkowym czasie i straciliśmy gola, choć mieliśmy wiele sytuacji i mogliśmy w drugiej tercji zdobyć bramki. W rewanżu było już znacznie trudniej, bo rywale nieźle murowali i ciężko nam było się przedostać do ich tercji. Owszem, przegrywamy, ale mogę zapewnić, że będziemy walczyć i chcemy przedłużyć tę rywalizację.

Wskazanie na gospodarzy

W derbach Śląska pomiędzy GKS-em Tychy i JKH GKS-em Jastrzębie jest szansa, by rywalizacja również się zakończyła. Najtrudniejszy jest ten ostatni mecz, decydujący o awansie do następnej rundy zapewniają nie tylko tyscy hokeiści. - Wiemy przed jaką szansą stoimy, ale trzeba opanować emocje i to chyba będzie najtrudniejsze – przekonuje dyrektor sportowy, Jarosław Rzeszutko. - Wskoczyliśmy na wyższy poziom gry i zespół się nieźle prezentuje. Teraz trzeba ten poziom utrzymać w dłuższym wymiarze czasowym, a najlepiej do końca sezonu (śmiech). Niemniej najważniejsza jest strona mentalna i chcielibyśmy tę rywalizację zakończyć już w niedzielę. Jest tak blisko, a jakże daleko... Wierzę w chłopaków, że staną na wysokości zadania

Ekipa katowickiej GieKSy sama sobie stworzyła taki los i teraz w szatni obowiązuje alarm do odwołania. Nie można wygrać 11:1 w jednym dniu, by w kolejnym przegrać 2:3 po karnych. Pod Wawelem znów poważna wpadka i przegrana po dogrywce, jednak w rewanżu nastąpił przełom. W rezultacie w serii jest remis 2-2 i mecz w Satelicie.

- Mierzi mnie ta sytuacja, bo powinniśmy wygrać cztery mecze i w weekend wygrzewać się w słońcu. Nie zamierzam nikogo obwiniać, ale... Nic to, trzeba kończyć we wtorek, bo przecież mamy chyba więcej atutów niż rywal. Chyba że komuś coś wpadnie do głowy... - stwierdził z tajemniczą miną jeden z zawodników, zastrzegając sobie anonimowość.

Jedno jest pewne: GieKSa nie może sobie pozwolić na porażkę!

Zawirowania...

W Oświęcimiu już od dłuższego czasu otwarcie mówi się nie tylko o konflikcie trenera Roberta Kalabera z zawodnikami, ale również o nienawiści kibiców do zawiadującego zespołem. To chyba jedyne lodowisko w skali światowej, że solidna porcja gwizdów wita szkoleniowca. W tej sytuacji trudno zapanować nad zespołem. Hokeiści Unii w pierwszym spotkaniu przegrali w Toruniu, zaś w drugim wygrali. Jak zareagują w niedzielnym meczu? Odpowiadam: tego nie wie nikt! Kapryśni hokeiści mogą zdecydować o przegranej i jednocześnie przekonać działaczy, by zwolnili Kalabera, który podpisał przed tym sezonem 3-letni kontrakt. W Oświęcimiu odnotowujemy od pewnego czasu hokejową burzę z wyładowaniami. Jak ona się zakończy? Tego nie wiemy, ale przed nami minimum dwa mecze z Toruniem. Gdyby Unia odpadła, to decyzja jest jedna: pożegnanie z trenerem, ale gdyby zespół grał dalej, to wówczas działacze mają problem do rozwiązania: co zrobić z kapryśnymi zawodnikami? Podobno tylko jeden hokeista z obecnej kadry ma aktualny kontrakt, zaś resztę czekają rozmowy. Czy wszystkich? Zależy to od końcowego wyniku...

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Piąte ćwierćfinały
Niedziela, 8 marca

- SOSNOWIEC, 17.00: ECB Zagłębie – BS Polonia Bytom 4:1, 4:6, 3:2 D, 4:2*
- TYCHY, 17.00: GKS – JKH GKS Jastrzębie 6:3, 2:4, 3:1, 4:0
- KATOWICE, 17.00: GKS – Comarch Cracovia 11:1, 2:3 K, 1:2 D, 4:1
- OŚWIĘCIM, 18.00: Unia – Energa Toruń 0:3, 3:2, 1:2, 2:1

* - wyniki meczów ćwierćfinałowych - mecze są transmitowane na platformie na polskihokej.tv

I LIGA MĘŻCZYZN

Półfinały play offu: Fudeko GAS Gdański – Naprzód Janów (sob. 18.30), Sabres Oświęcim – Podhale Nowy Targ (20.30).
W niedzielę ewentualnie trzecie, decydujące spotkania.

Formacje specjalne

Zespół z Pittsburgha bez swojego kapitana, Sidneya Crosby'ego, prezentuje mało stabilną grę.

NHL

Formacje specjalne odegrały główną rolę w meczu Pittsburgh Penguins – Buffalo Sabres, bo z sześciu goli cztery padły w nierównych składach. Goście wygrali 5:1 (1:1, 3:0, 1:1) i mają powody do zadowolenia. Szable w dziesięciu ostatnich wyjazdowych meczach punktowały, wygrywając dziewięć razy, a Pingwiny bez kontuzjowanego lidera i kapitana, Sidneya Crosby'ego, grają w kratkę, bo po przerwie olimpijskiej w czterech meczach poniosły dwie porażki. Wydawało się, że nie będą miały problemów z zakwalifikowaniem się do play offu, a tymczasem zapowiada się walka do samego końca.
- Całkiem nieźle nam poszło w formacjach specjalnych i przyniosły nam wymierne korzyści – cieszył się trener gości, Lindy Ruff.
Dwa gole Szable zdobyły w osłabieniach. gdy trafiali Ryan McLead (12 min) i Alex Tuch (27). Z kolei Josh Norris trafił do siatki (25) w liczebnej przewadze. Owen Power wpisał się na listę strzelców (31) gdy zespoły grały w kompletnych składach, zaś Matias Samuelsson posłał krążek (57) do pustej bramki. Mocno wsparł kolegów Ukko-Pekka Luukkonen, który obronił 27 strzałów i pokonał go jedynie Bryan Rust w osłabieniu (15). Arturs Silvos, jego vis-a-vis, miał 21 skutecznych interwencji. Dan Muse, trener pokonanych, był mocno poirytowany postawą drużyny i zapowiedział gruntowną analizę dzień po meczu. Na dodatek Jewgienij Małkin po 38 sek. 2. tercji otrzymał karę meczu po faulu na Rasmusie Dahlinie. Najpierw obaj otrzymali karę za ostrość, ale Małkin nie opanował emocji i uderzył Szweda w głowę.
Pingwiny zgromadziły 75 pkt i zajmują wspólnie z NY Islanders 2. lokatę w Dywizji Metropolitalnej za Carolina 84. Columbus ma 3 „oczka" straty do miejsca premiowanego grą w play offie. W tabeli ogólnej nic się nie zmieniło. Colorado prowadzi – 91 pkt, przed Dallas – 85, Carolina 84 i Minnesota 82.

Pittsburgh – Buffalo 1:5, Nashville – Boston 6:2, Columbus – Florida 4:2, Philadelphia – Utah 0:3, Los Angeles – NY Islanders 5:2, NY Rangers – Toronto 6:2, Winnipeg – Tampa Bay 4:1, Calgary – Ottawa 1:4

(ws)

Sport 5a6df27948

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 7 MARCA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Wiadomości sportowe; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Miedź Legnica – Stal Mielec (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
16.40 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti (na żywo)

TVP SPORT
9.45 Biegi narciarskie: Ski Classics, Gronklitt ITT (na żywo); 10.35 Igrzyska Paralimpijskie, bieg sprinterski kobiet i mężczyzn (na żywo); 11.25 Biegi narciarskie: PŚ w Lahti, biegi sprinterskie stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 13.25 Pn: Betclic 2. Liga, Zagłębie Sosnowiec – Podhale Nowy Targ (na żywo); 15.25 Biathlon: PŚ w Kontiolahti, sztafeta mężczyzn (na żywo); 20.55 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Francja – Polska (na żywo)

EUROSPORT 1
9.15, 12.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom gigant mężczyzn, 10.30 PŚ w Val di Fassa, zjazd kobiet (na żywo); 14.25 Kombinacja norweska: PŚ w Lahti, sztafeta mieszana (na żywo); 15.30 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti (na żywo)

EUROSPORT 2
8.55 Biegi narciarskie: PŚ w Lahti, kwalifikacje do biegów sprinterskich stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 10.00 Snowboard: PŚ w Erzurum, cross (na żywo); 18.30 Golf: Arnold Palmer Invitational (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo); 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – Moya Radomka, 14.45 PlusLiga, Ślepsk Malow Suwałki – PGE GiEK Skra Bełchatów, 17.30 Aluron CMC Warta Zawiercie – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp., 20.00 Asseco Resovia – Barkom Każany Lwów (na żywo); 23.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 326 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Łyżwiarstwo szybkie: MŚ w wieloboju (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Legia Warszawa (na żywo); 19.55 Pn: Liga holenderska, PSV Eindhoven – AZ Alkmaar (na żywo); 3.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.00 Snowboard: PŚ w Erzurum, cross (na żywo); 13.20 Pn: Eliminacje MŚ kobiet, Anglia – Islandia, 17.55 Liga czeska, Jablonec – Sigma Ołomuniec, 19.55 Liga saudyjska, Al-Nassr – Neom (na żywo)



Fot. PAP/EPA

Melbourne gotowe do inauguracji nowego sezonu w Formule 1.

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.20 Pn: Bundesliga, 1. FC Koeln – Borussia Dortmund (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – Moya Radomka, 14.45 PlusLiga, Ślepsk Malow Suwałki – PGE GiEK Skra Bełchatów, 17.30 Aluron CMC Warta Zawiercie – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp., 20.00 Asseco Resovia – Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
12.30 Siatkówka plażowa: Turniej Beach Pro Tour Challenge w Bhubaneswar (na żywo); 18.25 Pn: Liga holenderska, Groningen – Ajax Amsterdam, 20.55 Siatkówka: Liga włoska, Perugia – Vero Volley Monza (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Miasto Szkła Krosno, 17.25 Anwil Włocławek – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Sporty walki: NOC MMA 12: Koszalin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Snowboard: PŚ w Szpindlerowym Młynie, slalom równoległy (na żywo); 15.20 Pn: Bundesliga, Mainz – Stuttgart (na żywo); 20.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 326 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
10.55 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Kuzeyboru – Ankara Zeren Spor (na żywo); 20.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

SPORT KLUB
16.00 Pn: Liga grecka, Aris Saloniki – PAE Atromitos (na żywo); 18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Baxi Manresa – La Laguna Tenerife (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
19.05 Pn: Liga angielska, Aston Villa – Chelsea (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.25 Pn: Liga hiszpańska, Atletico Madryt – Real Sociedad San Sebastian (na żywo)

CANAL SPORT 2
20.00 Tenis: Turniej WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce – Bruk-Bet Termalica Nieciecza, 17.25 Piast Gliwice – KGHM Zagłębie Lubin, 20.10 Widzew Łódź – Lech Poznań (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.45, 20.00 Dart: Turniej UK Open (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
7.15, 2.55 Formuła 1: GP Australii (na żywo); 15.20 Pn: Bundesliga, Freiburg – Bayer Leverkusen, 18.20 1. FC Koeln –Borussia Dortmund, 20.55 Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Darmstadt – Holestin Kilonia, 15.20 Bundesliga, Mainz - Stuttgart, 17.55 Liga włoska, Atalanta Bergamo – Udinese, 20.40 Juventus Turyn – Pisa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga włoska, Cagliari – Como, 18.55 Liga francuska, Auxerre – Strasburg, 21.00 Toulouse – Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.55 Pn: Liga portugalska: Braga – Sporting Lizbona (na żywo)

NIEDZIELA, 8 MARCA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Unia Skierniewice - Stal Stalowa Wola (na żywo)

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
14.45 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Polonia Bytom – Ruch Chorzów (na żywo)

TVP SPORT
9.30 Biegi narciarskie: Ski Classics, Gronklitt ITT, 10.25 PŚ w Lahti, bieg na 10 km stylem klasycznym kobiet (na żywo); 11.45 Igrzyska Paralimpijskie: Parasnowboard, cross kobiet i mężczyzn (na żywo); 13.25 Biathlon: PŚ w Kontiolahti, sztafeta kobiet, 16.55 bieg ze startu wspólnego mężczyzn (na żywo); 20.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Legia Warszawa – Cracovia (na żywo); 23.05 Hokej: NHL, Buffalo – Tampa Bay (na żywo); 3.05 Boks: Gala w Las Vegas (na żywo)

EUROSPORT 1
9.15, 12.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kranjskiej Gorze, slalom mężczyzn, 10.45 PŚ w Val di Fassa, supergigant kobiet (na żywo); 14.30 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti (na żywo)

EUROSPORT 2
10.20 Biegi narciarskie: PŚ w Lahti, bieg na 10 km stylem klasycznym kobiet, 12.05 bieg na 10 km stylem klasycznym mężczyzn (na żywo); 15.20 Kolarstwo: Wyścig Paryż-Nicea, 1. etap (na żywo); 17.30 Golf: Arnold Palmer Invitational (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Industria Kielce – Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. (na żywo); 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – JSW Jastrzębski Węgiel, 17.30 PGE Projekt Warszawa – Bogdanka LUK Lublin (na żywo); 21.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.25 Łyżwiarstwo szybkie: MŚ w wieloboju w Heerenveen (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. – PGE Start Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.00 Snowboard, PŚ w Erzurum, cross (na żywo); 12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa - AMW Arka Gdynia (na żywo); 16.40 Pn: Liga holenderska, NAC Breda – Feyenoord Rotterdam, 18.25 Liga czeska, Slavia Praga – Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
15.25 Pn: Bundesliga, St. Pauli – Eintracht Frankfurt, 17.55 Liga włoska, Genoa – Roma (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – JSW Jastrzębski Węgiel, 17.30 PGE Projekt Warszawa – Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.30 Siatkówka plażowa: Turniej Beach Pro Tour Challenge w Bhubaneswar (na żywo); 17.55 Siatkówka: Liga włoska, Werona – Power Volley Allianz Mediolan, 20.25 Valsa Group Modena – Piacenza (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa - AMW Arka Gdynia, 17.25 Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. – PGE Start Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.55 Pn: Puchar Szkocji, Glasgow Rangers – Celtic Glasgow (na żywo); 16.55 Siatkówka: Liga włoska, Itas Trentino – Cucine Lube Civitanova (na żywo); 19.00 Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.30 Siatkówka plażowa: Turniej Beach Pro Tour Challenge w Bhubaneswar (na żywo); 20.00 Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

SPORT KLUB
12.30 Koszykówka: Liga hiszpańska, Rio Breogan – Barcelona, 19.00 gran Canaria – Real Madryt (na żywo); 15.00 Pn: Liga słoweńska, Olimpija Lublana – NK Maribor (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Getafe – Real Betis Balompie, 18.25 Sevilla – Rayo Vallecano, 20.55 Valencia – Alaves (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00 Tenis: Turniej WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL + SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Radomiak – GKS Katowice, 17.25 Raków Częstochowa – Pogoń Szczecin, 20.10 Legia Warszawa – Cracovia (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.45, 20.00 Dart: Turniej UK Open (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
7.00 Formuła 1: GP Australii (na żywo); 12.25 Pn: Liga włoska, Lecce – Cremonese, 15.20 Bundesliga, St. Pauli – Eintracht Frankfurt, 17.55 Liga włoska, Genoa – Roma, 20.40 AC Milan – Inter Mediolan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Villarreal – Elche, 16.10 Getafe – Real Betis Balompie, 18.55 Liga portugalska, Benfica Lizbona – FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga włoska, Fiorentina – Parma, 17.20 Bundesliga, Union Berlin – Werder Brema, 20.40 Liga francuska, Olympique Lyon – Paris FC (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Bolonia – Hellas Werona, 17.10 Liga francuska, OGC Nice – Stade Rennais (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 5a6df27948

Fenomenalny bieg polskiego płotkarza

Rekord kraju i wyrównany najlepszy wynik na świecie - to piątkowy „dorobek" Jakuba Szymańskiego w Berlinie. Pia Skrzyszowska zdyskwalifikowana w eliminacjach.

LEKKA ATLETYKA

Mityng ISTAF w Berlinie był ostatnim sprawdzianem dla płotkarzy przed halowymi mistrzostwami świata, które za dwa tygodnie (20-22 marca) odbędą się w Toruniu. W finałowym biegu w stolicy Niemiec Jakub Szymański ustanowił rekord Polski w biegu na 60 m ppł. 23-latek wygrał czasem 7,37 sek. i wyrównał najlepszy w tym roku wynik na świecie. Dotychczas jego najlepszy rezultat wynosił 7,39 i został uzyskany w marcu ub. roku. Drugie miejsce w Berlinie zajął Damian Czykier z czasem 7,55.

7,37 to siódmy wynik w historii światowej lekkoatletyki. Taki sam czas w tym sezonie uzyskali dwaj Amerykanie - Trey Cunningham i Dylan Beard. Rekord globu jest o jedną dziesiątą lepszy - 7,27 - i od 16 lutego 2024 r. należy do kolejnego płotkarza z USA, Granta Hollowaya; trzykrotny halowy mistrz świata w tym sezonie z powodu kontuzji pod dachem nie startuje.

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja. Będziemy się bili o miejsca na podium podczas mistrzostw świata. W finale będzie ostateczna rywalizacja. Zobaczymy, kto wytrzyma - powiedział Szymański w niedzielę po zdobyciu tytułu halowego mistrza kraju. Podkreślił, że nowe pokolenie polskich lekkoatletów nie boi się być najlepszymi, bądź walczyć o bycie najlepszymi. - To się nie musi udać, ale nie ma się czego bać - wskazał najlepszy polski płotkarz.

LISTY ŚWIATOWE NA 60 M PRZEZ PŁOTKI MĘŻCZYZN

7,37 Trey Cunningham (USA)
7,37 Dylan Beard (USA)
7,37 Jakub SZYMAŃSKI
7,41 Bradley Franklin (USA)
7,43 Malachi Snow (USA)
7,45 Enrique Llopis (Hiszpania)
7,45 Just Kwaou-Mathey (Francja)
7,45 Wilhem Belocian (Francja)

Szymański jest niepokonany w tym sezonie halowym. Wystartował w jedenastu biegach i każdy wygrał. Polak umocnił się też na 2. miejscu w europejskich tabelach historycznych, szybciej na Starym Kontynencie biegał jedynie – ponad trzy dekady temu – legendarny Brytyjczyk Colin Jackson: 7,30 w 1994 roku.

W Berlinie startowała także Pia Skrzyszowska. Polka, legitymująca się w tym roku drugim wynikiem na świecie (7,78), została zdyskwalifikowana w biegu eliminacyjnym z powodu falstartu. Podczas mityngu w Niemczech było dużo problemów z aparaturą. Polka pobiegła „pod protestem" i w eliminacjach była druga (7,91), ale falstart utrzymano i nie mogła wystartować w finale. Wygrała w nim Holenderka Nadine Visser - 7,81, która o jedną setną wyprzedziła mistrzynię świata na 110 m ppł., Szwajcarkę Ditaji Kambundji.

(t)



Fot. PAP/EPA

Jakub Szymański w tym sezonie jest niepokonany - oby tak za dwa tygodnie w mistrzostwach świata.

Święto w Kalifornii

Szybko kruszy się polski desant w Indian Wells. W sobotę pierwszy raz na kort wyjdzie Iga Świątek, a Kamila Majchrzaka „kopnie" nie byle zaszczyt - po drugiej stronie będzie sam Novak Djoković!

TENIS

Na linii startu w Kalifornii mieliśmy piątkę naszych singlistów, ale na pierwszej przeszkodzie padła trójka z nich i - trzeba to uczciwie powiedzieć - nie były to miłe niespodzianki dla polskich fanów. O ile jeszcze porażkę Magdy Linette (49. WTA) z „rosnącą" na początku sezonu Amerykanką Ashlyn Krueger (82.) 1:6, 4:6 można racjonalnie zrozumieć, o tyle przegrane Magdaleny Fręch i Huberta Hurkacza były zaskakujące.

Łodzianka, wszak niedawna finalistka WTA 500 w Meridzie i 36. tenisistka z rankingu, uległa znacznie niżej notowanej Australijce Storm Hunter 6:3, 5:7, 3:6. Spotkanie trwało prawie trzy godziny. Jasne, 31-letnia Hunter to była liderka rankingu deblowego, ale w singlu nigdy nie była notowana w Top 100, a obecnie zajmuje dopiero 234. miejsce i do turnieju głównego przebiła się przez kwalifikacje.

Zamiast 3:0, zrobiło się 2:5

Wydawało się, że w trzecim secie Polka przechyli zacięte spotkanie na swoją stronę - prowadziła 2:0 i miała dwa break pointy na 3:0. Hunter ponownie przełamać się jednak nie dała. Nie tylko wyszła z opresji, ale całkowicie przejęła inicjatywę. 31-latka wygrała pięć gemów z rzędu, a przy stanie 3:5 wykorzystała trzecią piłkę meczową.



Fot. PAP/EPA

Po udanym starcie w Kalifornii, w sobotę Kamil Majchrzak będzie miał okazję zatrzymać tenisową legendę!

W rywalizacji kobiet została więc nam znów tylko Iga Świątek (2.), która - jako jedna z 32 rozstawionych - w 1. rundzie miała wolny los. Dwukrotna mistrzyni BNP Paribas Open (2022, 24) po raz pierwszy w karierze zmierzy się z Kaylą Day (187.). 26-letnia kwalifikantka z USA w 1. rundzie pokonała Brytyjkę Francescę Jones (93.) 6:3, 6:1.

Fatalna seria

Zawiódł również Hubert Hurkacz. Były szósty tenisista świata (latem 2024) przegrał po dwóch tie-breakach z sąsiadem z rankingu, który jednak nigdy nie był w Top 50, Amerykaninem Aleksandarem Kovacevicem (72.) 6:7 (6-8), 6:7 (4-7). 29-letni Wrocławianin przegrał już piąte spotkanie z rzędu. Po porażce w drugiej rundzie Australian Open, gorszy był też w meczach otwarcia w Montpellier, Rotterdamie i Dubaju. To jego najgorsza seria od pięciu lat - w 2021 przegrał przed Wimbledonem sześć kolejnych meczów.

W pierwszym secie Hurkacz prowadził w tie-breaku 6-5 i miał piłkę setową przy podaniu rywala. Kovacevic zdobył jednak trzy punkty z rzędu i to on wygrał partię. W dziewiątym gemie drugiej Amerykanin przełamał Polaka, ale ten natychmiast odrobił stratę. W tie-breaku znów jednak lepszy okazał się Kovacevic, który od stanu 3-3 oddał Hurkaczowitylko punkt.

Czwarty na Novaka

W drugiej rundzie mamy jednak Polaka, bo wcześniej Kamil Majchrzak pokonał Francuza Giovanniego Mpetshim Perricarda 6:3, 1:6, 7:5 i w sobotę po raz pierwszy w karierze zmierzy się z Novakiem Djokoviciem. To będzie tenisowe święto! 38-letni Serb nie grał od Australian Open, gdzie dopiero w finale przegrał z Carlosem Alcarazem, w Kalifornii rozstawiony jest z „trójką". Piotrkowianin będzie czwartym Polakiem, który zmierzy się z najbardziej utytułowanym tenisistą w historii (patrz ramka).

Szybko z turniejem deblistek pożegnała się też Katarzyna Piter, która w parze ze Słowenką Andreją Klepac przegrała z Hao-Ching Chan z Tajwanu i Indonezyjką Janice Tjen 4:6, 2:6. 35-letnia Polka przez pierwsze dwa miesiące tego sezonu występowała w duecie z... Tjen. W styczniu m.in. triumfowały w imprezie WTA w Hobart. W rywalizacji deblistów zagra jeszcze Jan Zieliński, w duecie z Brytyjczykiem Lukiem Johnsonem.

(ToM)

13-0

TAKI jest bilans Novaka Djokovicia z polskimi tenisistami. Do pierwszego meczu doszło w 2004 roku, w challengerze w Budapeszcie, gdy w 2. rundzie Serb pokonał Łukasza Kubota, a potem triumfował w całych zawodach. Później, już w imprezach najważniejszego cyklu, Kubot z „Djoko" grał czterokrotnie w latach 2009-11 - m.in. w finale w Belgradzie (2009) i w 1/8 finału Australian Open 2010. W 2016 roku w 1. rundzie US Open Serbowi nie dał rady Jerzy Janowicz, który wygrał jednego seta. W latach 2019-25 osiem razy z „Nole" mierzył się Hubert Hurkacz. Kilka z tych spotkań miało bardzo zacięty przebieg. W 1/8 finału Wimbledonu 2023 Serb wygrał 7:6 (8-6), 7:6 (8-6), 5:7, 6:4, a rok temu w finale w Genewie 24-krotny zwycięzca turniejów wielkoszlemowych zwyciężył 5:7, 7:6 (7-2), 7:6 (7-2), notując wówczas 100. triumf w imprezie rangi ATP.

Kawa w półfinale

Katarzyna Kawa (146. WTA) awansowała do półfinału challengera WTA 125 na kortach ziemnych w Antalyi (z pulą nagród 115 tys. dolarów) - w ćwierćfinale pokonała półfinalistkę Rolanda Garrosa 2021, Słowenkę Tamarę Zidansek (148.) 6:1, 6:4. O finał Kawa zagra z Ukrainką Anheliną Kalininą (189., ale była już 25.). Nie udało się znaleźć w najlepszej czwórce w Turcji Mai Chwalińskiej (134.) - tenisistka z Bielska-Białej prowadziła z Moyuką Uchijimą (77.) 5:4 w trzecim secie, ostatecznie uległa Japonce 6:2, 3:6, 5:7.

30 lat po debiucie

Venus Williams pierwszy raz zagrała w Indian Wells w 1996 roku, gdy triumfowała Niemka Steffi Graf. 30 lat później znów wystąpiła w kalifornijskim turnieju, ale jubileusz nie był dla 45-letniej Amerykanki udany, gdyż siedmiokrotna triumfatorka imprez wielkoszlemowych przegrała z francuską kwalifikantką Diane Parry 3:6, 7:6 (7-4), 1:6. Venus nigdy nie udało się jej w Kalifornii dojść do finału, w odróżnieniu od jej młodszej siostry Sereny, która wygrała dwukrotnie. Z powodu rasistowskich incydentów w 2001 roku obie tenisistki na 15 lat zbojkotowały turniej. (t)

Sport 5a6df27948